

MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU

w dniu imienin—19 marca 1928.

„REDUTA"

· DWUTYGODNIK · POŚWIĘCONY · SPRAWOM · OBRONY · PAŃSTWA ·

Treść numeru:

„REDUTA"

· DWUTYGODNIK · POŚWIĘCONY · SPRAWOM · OBRONY · PAŃSTWA ·

Adres redakcji i administracji D. O. K. III Oddz. Wyszk. — Grodno Konto czekowe P. K. O. Nr. 81.008.	CENA EGZEMPLARZA 1 zł. KWARTALNIE 3 ZŁ.	CENY OGŁOSZEŃ Cała kolumna 60 zł. 1/2 kolumny 35 zł. 1/4 kolumny 20 zł. 1/8 kolumny 10 zł. Dla biur ogłoszeń 30 % rabatu

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: kpt. ADAM KOWALSKI.

Rok IV. Grodno, w marcu 1928 r. Nr 6—7.



Komendant w okopach nad Stochodem, w lipcu 1916.

(ze zbiorów por. rez. Pudełka Jana)

Gen bryg. Inż. A. Litwinowicz.

Dla potęgi Polski.

Rozważania w dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego.

19 marca obchodzimy dzień Imienin Komendanta, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Zwycięskiego Wodza, Przewodnika i Nauczyciela narodu.

Od czasu gdy na Jego rozkaz i pod Jego przewodem po raz pierwszy od pół wieku Żołnierz Polski w otwartej walce zmierzył się z odwiecznymi wrogami Polski, dzień ten szczególnie uroczyście obchodzony jest w szeregach braci żołnierskiej, która obcując z Nim i patrząc na Jego pracę i czyny, pierwsza zrozumiała, że prowadzi On swoich żołnierzy po dobrej, lecz twardej i uciążliwej drodze do zdobycia przedewszystkiem bytu niepodległego, a następnie z żelazną konsekwencją do zabezpieczenia i utrwalenia tego, *całkowicie niepodległego i niezależnego nawet od sojuszników, bytu.*

Obchodziliśmy dzień ten w ciągu ostatnich lat czternastu w różnych warunkach i w zmiennej liczbie zwolenników, wesoło lub stmutnie zależnie od chwilowego powodzenia lub niepowodzenia naszego Przewodnika. W tym właśnie dniu zbierając się i skupiając razem wszyscy Jego najbliżsi podkomendni i żołnierze, przynajmniej raz na rok zmuszeni byli poważnie zastanowić się czy dobrze i rzetelnie wykonują obowiązki dobrowolnie na siebie przyjęte przez sam fakt należenia do obozu Komendanta. Niezawsze rachunek sumienia był dodatni, bo bardzo wielu chciało conajmniej odpocząć, pomimo tego, że *czas na spoczynek nie nadszedł i prędko nie nadejdzie.*

W krótkich słowach dał nam Marszałek wskazówki, jak żołnierz ma postępować: „Być pokonanym, a nie ulec — to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska“, a całem swojem życiem daje nam ciągły przykład jak wykonywać powyższą wskazówkę.

Więziony przez zaborców przed wojną za próby rozbudzenia ducha i chęci do walki, obmyśla plany dalszej pracy, wydostaje się na wolność, by swoje plany natychmiast wykonać.

Mierząc siły na zamiary równocześnie zaś *obliczając ściśle możliwości powodzenia* wobec groźnych chmur zbierających się nad Europą, przygotowuje przed wojną kadry przyszłej Armji Polskiej, wśród społeczeństwa zgnębionego klęskami i skutkami klęsk ostatnich powstań narodowych, gotowego w swym czasie wszystko poświęcić dla Ojczyzny **prócz życia i mienia.**

W momencie wybuchu wojny światowej bierze na siebie ryzyko i całkowitą odpowiedzialność za rzucenie w bój garstki strzelców wśród miljonów zmagających się armij. W ciągu trzyletnich, ciężkich walk na froncie, hartuje młodego żołnierza zaprawia go do ofiarnych czynów własnym przykładem, równocześnie pilnie go ochraniając, *by pozbawiona rezerw Brygada nie straciła niepotrzebnie ani jednego*

żołnierza. Równocześnie przewiduje dalszy bieg wypadków, walczyć musi z własnem społeczeństwem liczącem ciągle tylko na różne kombinacje z poszczególnymi zaborcami.

Uwięziony przez Niemców w Magdeburgu, obmyśla szczegółowo dalsze plany, które natychmiast wprowadza w czyn po powrocie do kraju, budując z wytworzonego chaosu zręby pod przyszły, mocny gmach Polski. Równocześnie buduje armję i prowadzi zwycięską wojnę z odwiecznym wrogiem na wschodzie, *zmagając się stale z częścią własnego społeczeństwa*, rzucającą Mu kłody pod nogi.

Przyzwyczajone do wiekowej niedoli społeczeństwo, które *nieoczekiwanie* uzyskało niepodległość, podzieliło się na wielką ilość partyj, przywódcy których, rzucając najbardziej kuszące ogół *niemożliwe do wykonania hasła*, przygotowywali się do podziału pomiędzy siebie wpływów i władzy w Polsce, kłócąc się i wyrywając je sobie, nie bacząc na szkodę wyrządzaną całości, nie wahając się — wzorem przeszłości — zamiast konsolidować i umacniać Państwo powstałe z trzech dzielnic, *uzbrajać we własnym interesie partyjnym części społeczeństwa przeciwko sobie i ciągnąć gdzie tylko było można zyski dla siebie i swoich partyj.*

Marszałek Józef Piłsudski usunął się od bezpośredniego kierownictwa Państwem i dał możność w ciągu trzech lat kierować nawą państwową swoim przeciwnikom. Skutki tych rządów były fatalne Żyjąc samotnie w ciągu trzech lat w Sulejówku przestrzegał Marszałek niejednokrotnie w mocnych słowach ówczesnych kierowników nawy państwowej, a gdy to nie odniosło skutku, nie mogąc dłużej patrzeć na *ogrom nieprawości* i na nieobliczalne skutki takich rządów dla Państwa, objął przy pomocy ufającego mu wojska, władzę w kraju, zmuszając ponownie wszystkich *do pracy mającej na celu przedewszystkiem dobro całości.*

Dwuletnie rządy Marszałka dały już *wybitne wyniki dodatnie* widoczne dla wszystkich: poprawę ogólnych warunków gospodarczych, uporządkowanie administracji, możność spokojnej i twórczej pracy a nazewnątrz wzrost mocarstwowego znaczenia Polski, szacunek u sąsiadów i zaufanie u sojuszników.

Rozważając wszystkie te sprawy w dniu Imienin Marszałka, my, postawieni przez Niego na północno-wschodnich kresach, żołnierze Rzeczypospolitej w stanie czynnym, rezerwie, i pracujący w przysposobieniu wojskowem, musimy pamiętać, że spoczywa na nas zadanie obrony granic, zadanie utrwalenia bytu niepodległego Państwa, że praca ta jest trwała i żmudna, że *nie wolno nam spocząć na laurach,* że korzyści trwałe z naszej pracy ciągnąć będziemy nie my, ale dopiero przyszłe pokolenie.

Gdy to wszystko uświadomimy sobie, gdy będziemy w tym kierunku działać, gdy będziemy spełniali nasze ciężkie obowiązki wesolo, z humorem żołnierskim — możemy być pewni, że sprawimy Naszemu Komendantowi, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, w dniu Jego Imienin największą radość.

Wielkość człowieka spoczywa w sile jego duszy.

August Cieszkowski.

* * *

Żyć to działać, to rozlewać po świecie talent, energję, uczucie, pomagać w czasie teraźniejszym pokoleniom przyszłym.

Władysław Reymont.

Ideologja Marszałka Piłsudskiego

w pracy p. w. i w. f.

„Są dwa systemy nauki pływania. Jeden—rzucić ucznia odrazu na głęboką wodę i, dawszy mu ogólne wskazówki umiejętnego zachowania się w wodzie, pozostawić mu zupełną swobodę. Ten stwarza dzielnych i silnych pływaków.

Drugi — otoczyć ucznia pęcherzami, wziąć go na linkę i, broń Boże, nie dopuszczać, by choć raz napił się wody—ten znowu stwarza mazgajów, bojących się wody i oglądających się za szczegółami nauki pływania i za łaskawą opieką linki i pęcherza".

Tak uczy Komendant Piłsudski.—Skoro mamy być silni i dzielni, musimy sami się wyrobić, mając podane tylko zasady, biada bowiem temu, kto tego nakazu nie usłucha, ten zawsze pozostanie słabym i oglądającym się za „szczegółami" i za łaskawą opieką. Zasady te — to przysposobienie wojskowe, bo ono, wcielone w czyn przez Piłsudskiego i przez niego kierowane dało nam wolność i niepodległość.

Sięgnijmy pamięcią wstecz. Po upadku powstania styczniowego wszelka myśl walki zbrojnej z rozbiorcami ucichła w Polsce zupełnie, tłumiona krwawemi represjami, szubienicą, więzieniami i zesłaniem na Sybir. Naród polski po tej krwawej hekatambie przycichł, skupił się w sobie, pogodził się z losem, i z konieczności postanowił poświęcić się pracy, pracy nad zdobyciem odpowiednich warunków materjalnych, starając się jedynie o zachowanie swojej narodowości. Społeczeństwo, po upadku powstania odrzucało z bojaźnią wszelką myśl śmielszą jakiegokolwiek nawet oporu a co dopiero mówić prób nowej walki. Taki stan przetrwał przez lat kilkadziesiąt i nie było nikogo w tym czasie ktoby ośmielił się polską myśl z odrętwienia obudzić, nie było nikogo ktoby ośmielił się rzucić hasło walki zbrojnej z wrogami. Pierwszym dopiero człowiekiem, który podjął się tego zadania tytanicznego był Piłsudski. Dopiero teraz, w świetle zdarzeń minionych, możemy ocenić jakim był czyn Piłsudskiego budzenia w narodzie myśli o zbrojnym odwecie i nietylko budzenia ale i stopniowego przygotowania tej walki. Było to par exelance przysposobienie wojskowe, gdyż nietylko trzeba było organizować bojówki ale i oświecać, wychowywać. Rozpoczął Piłsudski syzyfową pracę przysposobienia wojskowego wśród robociarzy, gdyż był to najbardziej zorganizowany i najbardziej podatny do tej pracy materjał. Rewolucja 1905 r. i udział w niej bojówek były pierwszemi iskrami, rzuconemi przez Piłsudskiego w sumienie narodu, były jaskółkami, zwiastującemi zbliżanie się wypadków niezwykłych. Rewolucja, choć krwawo stłumiona, stała się tem memento dla narodu, że nie wystarcza ograniczać się do pracy i zachowania swej narodowości, była wskaźnikiem, że trzeba przejść do czynów silniejszych że należy myśleć o walce. Piłsudski musiał wyjechać z kraju, a z nim wszyscy ci, którzy brali w rewolucji udział, ci wszyscy, którzy „rzuceni odrazu na głęboką wodę nauczyli się pływać bez pomocy pęcherza". Idei przysposobienia wojskowego narodu do walki Piłsudski nie porzucił, lecz osiadłszy w b. Galicji zaczął ją na nowo prowadzić Na wyniki tej pracy nie trzeba było czekać, iskra rzucona zaczęła się zapalać i buchać jasnym płomieniem Powstawały w różnych miejscowościach oddziały strzeleckie, powstawały przyszłe kadry wojska polskiego, przyszły kościec armji polskiej Nie była to praca łatwa, należało organizować oddziały, trzeba je było przysposabiać wojskowo, należało je hartować, zaprawiać do trudów wojennych i uczyć sztuki wojskowej. Do tej pracy dochodziła druga, t. j. przełamywanie niechęci i apatji społeczeństwa, budzenie oraz potęgowanie idei walki z wrogami o wywalczenie niepodległości. Na początku wojny światowej były już gotowe oddziały wojskowe, które wyruszyły pod wodzą komendanta w pole do walki z Rosją. Gdy te nieliczne oddziały walczyły i roznosiły światu chwałę oręża polskiego, Piłsudski prowadzi nadal pracę przysposobienia narodu lecz już na szerszym terenie bo w b. Kongresówce. Zakłada i organizuje Polską Organizację Wojskową, wysyła instruktorów którzy już w walkach z wrogiem nabrali doświadczenia i znajomości sztuki wojskowej, kieruje pracami, organizuje oddziały. Oddziałów tych Piłsudski na front nie wysyła, gdyż wie, że przyjdzie chwila, kiedy one będą potrzebne, bo trzech wrogów było do zwalczenia. Oddziały walczące były niejako szkołą, gdzie kształcili się przyszli dowódcy, wojsko zaś samo pozostawało w kraju i przysposabiało się do rozstrzygającej walki.

Niestety—przeważna część społeczeństwa polskiego pracy Piłsudskiego nie doceniała—nie wierzyła w skuteczność tego przysposobienia wojskowego. Byli to „pływacy, którzy oglądali się za pomocą linki". Zrozumieli natomiast tę pracę Niemcy, którzy, chcąc ją zniwelować i przerwać, wywieźli Komendanta wraz z jego najbliższym współpracownikiem gen Sosnkowskim do Magdeburga. Sądzili, że skoro zabraknie inicjatora i kierownika tej pracy przysposobienia wojskowego, to sama ona ustanie. Zawiedli się jednak w swych przewidywaniach. Praca przysposobienia

wojskowego w P. O. W. postępowała i rozwijała się pomyślnie, kierowana przez wyszkolonych poprzednio kierowników i instruktorów. Piłsudski swoim twórczym i przewidującym umysłem ogarniał niedaleką przyszłość. Następuje kapitulacja Niemców i zakończenie światowej wojny. P. O. W. jako jedyne, zorganizowane wojsko bierze akcję w swoje ręce i rozbraja Niemców, którzy radzi nie radzi muszą się z kraju wynosić. Nadeszła wielka chwila wyzwolenia, wypracowana trudem i czynem Komendanta. Praca Marszałka nad przysposobieniem wojskowem wydaje plon obfity, naród się ocknął i obudził, zaczął żyć życiem samoistnem. P. O. W. — stworzone przez Piłsudskiego zasila pierwsze oddziały, wysyłane do walki z ukraińcami — dostarcza instruktorów do nowo formujących się oddziałów — ćwiczy rekrutów.

Dziś praca przysposobienia wojskowego rozwija się coraz pełniej. I znowu w obecnej tej pracy widzimy błogosławiony wpływ Marszałka.

W wolnej Polsce pracę przysposobienia wojskowego rozpoczął „Strzelec" wzorując się na „Strzelcu" przedwojennym i biorąc jego ideologję, wszczepioną przez Komendanta — walki o wolność, całość i potęgę ojczyzny.

Praca „Strzelca" nad przysposobieniem wojskowem nabrała od samego początku należytego rozmachu. Na wzór organizacyj strzeleckich powstawały i inne organizacje przysposobienia wojskowego. Jednakowoż nasze partyjnictwo, widząc w organizacji strzeleckiej jakieś rzekome bojówki Piłsudskiego, spaczyło odrazu szlachetne poczynania strzeleckie i wniosło do tych innych pokrewnych organizacyj ducha walki z szlachetną ideą Komendanta. Ciasne mózgi — „pływacy i pływający przy pomocy linki" — nie mogły czy nie chciały zrozumieć, że to chodzi o Polskę i tylko o Polskę.

Ostatnia wojna naocznie pokazała, że w przyszłej walce będzie brał udział bezpośrednio czy pośrednio cały naród i że cały naród musi się do tej walki przysposobić. Tego uczył od samego początku i uczy w dalszym ciągu nasz wielki Marszałek. Praca przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego otrzymała od Niego nowe formy.

Naród cały musi się do wojny przygotować i to nie tylko materjalnie lecz, co ważniejsze, fizycznie — trzeba go uczyć stale w tym kierunku uświadamiać i wychowywać, bo tylko należycie wychowany i uświadomiony obywatel będzie dobrym żołnierzem. Kazał więc komendant społeczeństwo wychowywać i uświadamiać — i spełnienie tego zadania poruczył organizacjom przysposobienia wojskowego. Wojna nie żartuje. Trudy wojenne pochłaniają częstokroć więcej ofiar aniżeli bitwy, żołnierz więc musi być w obecnej dobie wyrobiony fizycznie, zahartowany i wytrzymały. A zatem trzeba wychowywać społeczeństwo zdrowe, silne i zahartowane — a więc wychowanie fizyczne dla szerokich mas, dla wszystkich, jak dla mężczyzn tak i dla kobiet. Polska potrzebuje nietylko zdrowych, silnych i zahartowanych żołnierzy — ale i zdrowych matek. Wychowanie fizyczne dla szerokich mas, to ośrodki wychowania fizycznego w miastach, to wojewódzkie i powiatowe komitety p. w. i w. f.

Żołnierz musi być nietylko zahartowany i sprawny fizycznie — lecz, co ważniejsze, należycie wyszkolony. Skrócony czas służby wojskowej niezupełnie wystarcza na opanowanie całego różnorodnego programu wyszkolenia, pozatem szczupłe ramy ilościowe nie pozwalają na szkolenie wszystkich, a więc rola ta spada znowu na organizacje przysposobienia wojskowego.

Nic więc dziwnego, że do pracy nad przysposobieniem wojskowem garnie się wszystko, co jest najlepszego w narodzie, bo pracy tej był początkiem i jest duszą Piłsudski. Dzięki przysposobieniu wojskowemu odzyskaliśmy wolność — przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne ugruntuje nam niepodległość i zapewni potęgę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Uczmy się „pływać o własnych siłach — bez pomocy linki", bo tym właśnie sposobem, w myśl wskazań naszego wielkiego Nauczyciela narodu, Marszałka Piłsudskiego, staniemy się narodem potężnym, który nie tylko sam się potrafi obronić, lecz stanie się ostoją dla słabszych sąsiadów.

P. Perucki.

Rozstrzygają w dziejach charaktery silne, wytrwałe.

Z. Krasiński.

* * *

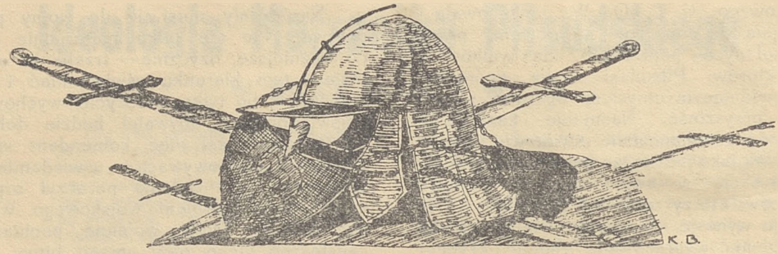
Syn dobry ojczyzny nie na zbytki, ale na obronę miłej ojczyzny dostatki łożyć ma.

Ks. A. Radawiecki.

* * *

Ludzie są ludźmi, nie dowierzają sobie i boją się ze zdaniem swojem wyrywać. Aż dopiero, gdy i stąd i zowąd usłyszą: jakie to dobre! wtenczas i oni mówią: a prawda!

J. Korzeniowski.



Teodozja Skwarnicka.

Dusza Komendanta.

Tajemnicą jest dusza ludzka. Niezgłębione porywy jej i smutki. Niezgłębiona otchłań błędu, tęsknoty za nieznanem a przeczuwalnem i radość, największa radość—tworzenia!

* * *

Z tchnienia jakich kryształowych źródeł wytrysła Twoja nieskazitelność? Skądeś wzięła ciepło i blask, uroczną moc i ostrość zniewalającej słodyczy? Duszo, cudna duszo komendanta!

Nie iść za Tobą znaczyło—niewolnikiem umierać, odejść świadomie od tego coś postanowił—znaczyło zdradzić. Bo Ty byłeś i Ty jesteś—Polską. Nie tą przyziemną i tępą w miarę ślepą, a w miarę obłudną, z której żaden żywy pęd w górę nie wystrzeli. Ty byłeś Polską tą, która naprężyła do największego bólu ramiona, by zerwać niewolące ją pęta. Ty jesteś Polską tą która niweczy brud i podłość, która wszystkim dając wolność, uczy ich godnie z tej wolności korzystać.

I zaległa całą naszą ziemię dusza Twoja wielka—komendancie. Dotarła do każdej najbardziej zapomnianej i głuchej piędzi. Wdzięcznem sercem wezbrała w piersi rolnika. Brzękiem czystego pieniądza zalśniła w kupca dłoni. Biuraliście rzuciła złoty promień na szarość zapisywanego papieru. Otarła krwawy pot z czoła pracującego robotnika. Lżejszym uczyniła żołnierzowi znój, który przechodzi, i do godności służenia ojczyźnie, podniosła każdy najmarniejszy trud jej mieszkańców. Bo Ty powiedziałeś: że przeszedł „wyścig ofiary“ a nadszedł „wyścig pracy“ i uczciwości. A któż w Polsce?—nie w Polsce zmurszałości i ślepoty, a w Polsce zmartwychwstania i szerokiego oddechu, zechce być ostatnim? Jakże się oprzeć duszy Twojej urocznej kiedy wiedzie nas w dalekość słonecznego i wolnego dnia.

Łączników nam swoich rozesłałeś „leguny“ twardą, wierną straż. I my ludzie dobrej woli utrwalimy w Polsce Twój testament.

A że życie Twoje niezmordowanym jest trudem, że jest mocne, czyste i piękne—Wodzu, gdzie znaleźć słowa na wyrażenie Ci czci naszej i miłości?

ADAM KOWALSKI.

Wielkość prawdziwa.

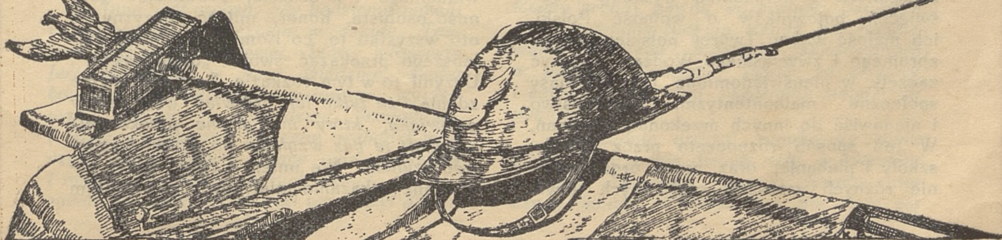
Nie ten żołnierz, co z przymusu
wziął do ręki broń —
lecz ten, co z potrzeby ducha
rwał żelazny splot łańcucha,
krwawiąc dłoń i skroń

Nie ten wielki, kto dla laurów
spełnił czynów czyn —
lecz kto Matkę swą i braci
cichą pracą swą bogaci,
dobry brat i syn

Nie ten mocarz, który słabszych
kładzie u swych stóp —
lecz kto wątłe ramię pręży,
w moc swą wierzy i zwycięży,
przemoc zepchnie w grób

Nie ten biedny, komu ziemi
albo wiedzy brak —
lecz kto posiadł wiedzę, ziemię
i na tych bogactwach drzemie
w samolubstwa znak.

Nie ten sławny, komu czołem
pokłon biją w ziem —
lecz kto wziął z narodu serca
miłość, której nie uśmierca
Stwórca zgonu dniem.



POSIEW KOMENDANTA

Krystalizacja idei wychowania obywatelskiego i żołnierskiego na terenie O. K. III. od 1922 r. do dziś.

Idea powszechnego wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego na terenie kresowego O. K. III. mogła być od początku swej realizacji traktowana tylko jako wychowanie obywatelskie i żołnierskie. Elementy techniczne były tylko środkami tej pracy, a istotną treścią jej bytu jest metoda wychowawcza w zakreślonym wyżej duchu. Ujęcie to było posiewem ziarn ideologji Komendanta, skiełkowanych w czynach i duszy Jego.

Że taki podkład, a nie inny w początkach pracy tej został zbudowany, złożyły się na to następujące czynniki:

1. Znękane wiekową niewolą i długoletnią wojną kresy południowo-wschodnie Rzeczypospolitej, a szczególnie ich ludność, związana była przeważnie z państwowością polską dość luźno. Kwestja litewska, akcja band dewersyjnych, ubóstwo kulturalne i materjalne ludu, różnorodność narodowościowa i zła administracja stwarzały niepewność i obojętność na ogólne państwowe kwestje, sięgające w dalekie jutro.

2. Przemęczenie spowodowane długoletnimi walkami z najeźdźcą o wiarę, polskość, rozczarowanie z powodu zapanowania partyjnictwa i chaosu w każdej komorze aparatu państwowego, ujemnie wpływały na zrozumienie przez szerokie masy społeczne potrzeby troski o obronność kraju, oraz konieczność współpracy i ofiar dla tej sprawy.

Rozkaz organizacyjny tej pracy opracowany pod osobistym wpływem Komendanta, jako szefa sztabu gen., a wydany za podpisem gen. broni Szeptyckiego, jako Ministra Spraw Wojskowych, cały ciężar zapoczątkowania jej powierzył wojsku w osobach oficerów instrukcyjnych. Posunięcie to czyniące wyłom w pewnej separacji wojska od społeczeństwa i jego zadań państwowych nie dało długo czekać na rezultaty. Pracę rozpoczęto przeważnie od młodzieży szkolnej przyczyniając się do rozrostu stowarzyszeń p. w. w terenie. Im żywsze ona rozwijć zaczęła tempo, tembardziej osamotnieni w swych poczynaniach zaczęli się czuć oficerowie p. w.

Gangrena zawiści, uprzedzeń, samowładztwa elementów partyjnych niczem nie związanych z hetakombą wysiłków i poświęceń bojowników o wolność Polski, ich małość wobec Twórcy polskiego czynu zbrojnego i zwycięskiego Wodza — sączyć zaczęły w nieuświadomione jeszcze masy społeczne malkontentyzm, warcholstwo i nienawiść do innych przekonań i wyznań. W ten sposób rozpoczęto przez urzędy, szkoły i plebanje, oraz przez organizowanie różnych zrzeszeń społecznych łowić dusze ludzkie, by mieć je w swych krucjatach przeciw Temu, który przed tysiącznemi mogiłami swych żołnierzy odpowiadał za zmartwychwstałą Polskę.

Oficer-żołnierz, mając za pierwszy obowiązek dbałość o godność munduru swego musiał w tych warunkach własną decyzją wybrać drogę, celem wykonania włożonego nań obowiązku. I choć w tym wypadku nie znalazł często pomocy u swego przełożonego ani też w otoczeniu — poszedł za własnym żołnierskim instynktem, za swoim duchowym Wodzem. Z kilku luźno rozrzuconych oddziałów strzeleckich ugrupowań osadniczych, rozrastać się poczęła, jakby serdeczny odruch macierzystej ziemicy Wodza, młoda armja obywatelska. Z setek powstały tysiące, z tysięcy dziesiątki tysięcy i dziś w każdej mieścinie i wiosczynie kresowej przep ata się imię Jego z robotą w. f. i p. w.

Nie pomogły przeniesienia, nie pomogły oszczercze słowa nawet z ambon, młodzież jakby dotknięta zaczarowaną różdżką, tak jak w 1914 r., iść poczęła w ślady czynów i woli Komendanta. Pracując bez wystchnienia oficerowie p. w. i ich pomocnicy, lojalni kierownicy stow. wierząc w dobroć i właściwość swych poczynań, wytrzymywali każdą próbę i dziś święcą tryumf. Jeżeli mamy mówić w dzień Imienin Komendanta o dorobku nowym, to śmiało możemy meldować, że jest on godny tego, by Mu go ofiarować jako prezent imieninowy.

Dorobek w szkołach.

Pierwszy rozkaz Komendanta zapoczątkowujący pracę w. f. i p. w. w szkołach średnich głosił, że p. w. młodzieży ma na celu przygotowanie jej do spełnienia przyszłych obowiązków obywatelskich, a w szczególności obowiązku służby w wojsku, czy to w czasie pokoju, czy też w czasie wojny. Wyrobienie sprawności fizycznej, wytrwałości, zręczności, siły woli, dbałości o zdrowie, silnych nerwów, rozwinięcie spostrzegawczości, ducha inicjatywy, szybkości decyzji. Przyzwyczajając młodzież do posłuszeństwa i karności, rozbudzając w niej instynkt działania indywidualnego i w zespole, pobudzając godność osobistą, honor, miłość ojczyzny — oto wszystko to, co Komendant mógł najlepszego przekazać swoim „dłubinoskom". Uczynił to w tym rozkazie. Sam był zawsze zdania, *że tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem*. Nie imię, a tylko wyżej nakreślone wskazania miały być fundamentem

tak wychowania obywatelskiego, jak i szkoły żołnierskiej obecnej młodzieży. Twierdził dalej rozkaz Komendanta, że cech tych nie wytworzy się w czasie samej służby wojskowej, nie osiągnie przez ćwiczenia formalne i teoretyczne, przez zaznajomienie się z zadaniami żołnierza, lecz wytworzy się je przez wychowanie obywatelskie od dziecka w szkole i w życiu. Przez wprowadzenie do programu wychowania tych zajęć i ćwiczeń, które wyrobią sprawności fizyczne i psychiczne, rozbudzą zalety moralne, ukształcą ciało i ducha, wychowają na człowieka zdatnego do wszelkiej pracy obywatelskiej.

O ile z jednej strony była świadomość wielkości poczynań i oficerowie z najlepszemi chęciami przystąpili do wykonania rozkazu Wodza, o tyle szkoły w większości kierowane podówczas przez zaśniedziałych w konserwatywnej bierności kierowników nie poszły im na rękę. Złe prądy, zachłanne nawet na duszę młodzieży, ogarniać poczęły większość szkół na terenie O. K. III atmosferą nieufności, uprzedzeń i lekceważenia. Raczej gloryfikacja zabójcy niż święto hufca szkolnego było w tych szkołach obchodzone. Chaotyczna, niezwiązana z duchem odradzającej się państwowości polskiej praca wychowawcza bezkrytycznie uległych dyrektorom rad pedagogicznych urabiała wypaczoną obywatelskość młodzieży. Oto był skutek nieświadomości, że w słońcu, ruchu i postępowej myśli należy krzesać jej wewnętrzne jutro. Pomimo tych zatrutych sytuacyj i odgradzania młodzieży od wpływów Polski powstałej z bohaterskich ofiar legjonów zwycięskiego Wodza, młodzież sama znalazła w swem sumieniu drogowskaz dla swej przyszłości obywatelskiej. Szereg obozów letnich wykazał, że wystarczy kilka tygodni, by mogła ona ochłonąć z koszmarnych uczuć ciasności ducha i być rycerską.

Okres ten był przejściowy i dziś pod wpływem majowego czynu konsolidacji politycznej narodu i poważnych zmian w szkolnictwie mknie on w nowych prądach życia, które niesie odrodzenie szkołom i młodzieży. Jeżeli się to stało, to zawdzieczać możemy to Komendantowi, który żołnierskiem cięciem swego karzącego miecza zniszczył chwasty, które nawet na duszę młodzieży cień rzucały. Że jest i będzie inaczej niech nam poświadczą słowa Komendanta wygłoszone w sprawie w. f. na pierwszem posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego:

„Inną jest rzeczą, gdy będziemy mówili o wychowaniu fizycznem w szkole. Tam jest mus pracy rządowej, która właściwie jest kierowana w inną dziedzinę, szuka bowiem wychowania umysłowego, wychowania dzieci — powiedzmy moralnego, i gdzie wychowanie fizyczne wchodzi jako część całej funkcji pracy nad umysłem i nad ciałem biednych tych dzieci. Ja wyrażam otwarcie, jako wielki przyjaciel dzieci, a nie starszego pokolenia, że współczuję mocno dzieciom, że je w ten sposób traktują, jak to dotąd jest praktykowane w szkołach. Dlatego w wychowaniu fizycznem chętnie będę współczuł dzieciom, które w dusznej atmosferze szkolnej muszą z konieczności wyprostować swoje biedne nóżki, chociażby zrobiwszy rzeczy niezawsze dopuszczalne w szkole".

Dorobek nasz w tym dziele jest jeszcze nieduży, lecz ścielą się nowe drogi przed pracą wychowawczą młodzieży i na nich dokonamy tego, czego żąda rozkaz.

Czynniki społeczne.

Społeczeństwo, a tem bardziej młodzież, w ogólnej dysharmonji poczynań państwowo twórczych, nie mogły przez parę lat znaleźć w pracy w. f. i p. w. odpowiednika dającego odrodzenie moralne i fizyczne. Oczekiwano ostatecznego głosu, demoralizując się odbieraniem broni powierzonej do ćwiczeń i niespełnionymi obiecankami co do ulg w służbie wojskowej. Majowy wstrząs sumień, powtórne objęcie władzy w państwie przez Komendanta z miejsca przeistoczyły warunki pracy na niwie w. f. i p. w. Luki i niedopowiedzenia nawet wyższych władz państwowych zapełniły się jasnemi wskazaniami Państwowego Urzędu W. F. i P. W. i zaczęła się nowa era dla pracowników w tej dziedzinie. Co było przyczyną braku współpracy czynnika społecznego w realizacji idei w. f. i p. w. z wojskiem w myśl początkowych wskazań Komendanta, niech zaświadczą Jego słowa wygłoszone na wyżej wym. posiedzeniu:

„Wtedy, kiedy w Rządzie zainteresowałem się sprawami, związanemi z wych. fiz. wobec tego, że przyszedłem do Rządu, że tak powiem z okolic, które nie są Rządem, sądziłem, że znajdę pod względem regulacji tej sprawy puste miejsce".

„Z tego też powodu, gdy przyszły pierwsze uchwały Rady Ministrów w tej sprawie, musiałem się wkrótce przekonać, że tego pustego miejsca niema, że istniały zarządzenia i ustawy związane już dawniej z wychowaniem fizycznem, które jednak dla jakiegoś powodu, o którym będę mówił, czyniły tak, że człowiek stojący poza Rządem nawet o nich nie wiedział.

Skąd to płynie? Płynie to z bardzo charakterystycznej prawdy, która zawarta była w poprzednich ustawach. Poprzednie ustawy bowiem z urządzenia i z funkcji Rządu zrobiły pewną egzagrację. Szczytną i wielce trudną funkcją Rządu jest regulowanie wysiłków ludzkich, skierowanych w pewnym kierunku, danie im pomocy i zarządzeń w celu określenia stopnia tej pomocy.

Poprzednie ustawy regulowały same siebie. Poprzednie ustawy szły w kierunku regulacji wysiłków samego Rządu, nie czego innego. Dlatego też nie dało się

spostrzec, ażeby te wysiłki samego Rządu zrobiły tyle, by je można było spostrzec w dobie wychowania fizycznego, albo w całej pracy z tem związanej".

Przedmajowe rządy chcąc ująć w jaką take formę pomoc realizacji idei w. f. i p. w. stworzyły wojewódzkie rady w. f. i p. w. abnegując w zupełności dorobek stowarzyszeń w. f. i p. w. jaki w owe czasy posiadały. O radach tych wyraził się Komendant w nast. sposób:

„Gdy przejrzałem listę wszystkich rad, których wysiłki były zużyte, dla podniesienia w f. i z pewnym przerażeniem spostrzegłem, pomimo, że żadnemu z tych panów nie jestem w stanie odmówić szacunku, że w ogromnej ilości, w olbrzymiej większości, są to ludzie, którzy nigdy wychowaniem fizycznem się nie zajmują, ani w stosunku do siebie, ani w stosunku do kogokolwiek i dlatego jestem pewien, że te rady nigdy wychowania fizycznego nie poruszą i nigdy nic w tej sprawie nie zrobią, oprócz pobierania djet za przejazdy".

„Są to właściwie zjazdy urzędnicze, a wobec tego, że urzędnik nie jest obowiązany myśleć o wychowaniu fizycznem, a jest obowiązany czynić co innego, wychowanie fizyczne nie mogło się zmienić".

Kładąc kres tym połowicznym ujęciom tak poważnego zagadnienia Rada Ministrów pod przewodnictwem Komendanta ustaliła zasady współpracy czynników rządowych i społecznych w dziedzinie w. f. i p. w. co Komendant na pierwszem posiedzeniu Rady Naukowej w. f. ujął w następujące słowa:

„Stanowisko Rządu, który tu reprezentuję, jest inne. Sięgamy do ludzi, którzy interesują się bezpośrednio tym czy innym objektem pracy ludzkiej, tym czy innym materjałem, który jest z tą pracą związany. Sięgamy do ludzi, chcąc by oni sami pracowali, zostawiając Rządowi tylko to, co jest związane, jak powiadam, z tą funkcją Rządu, o której mówiłem: regulacją wysiłków ludzkich, organizowaniem ich, o ile one są sobie sprzeczne, gdyż się to najczęściej zdarza. Określenie stopnia pomocy rządowej, którą dać można na ten czy inny objekt pracy ludzkiej i zarządzenie takie, aby te tarcia ludzkie, które się tak często spotykają, możliwie mało szkody przynosiły, a odwrotnie, aby zespolenie i zjednoczenie ich dało możliwie duże wyniki.

Nie bierzemy więc na siebie więcej pracy, związanej z wychowaniem fizycznem, albowiem, jeżeli tamte rady nie zajmowały się same wych. fiz., to to samo muszę powiedzieć, że nikt z nas się tem nie zajmował i nikt nie chce mieć pretensyj, ażeby być w tej sprawie autorytetem. Dlatego też praca nasza wiąże tylko trzy funkcje, które wych. fiz. regulują. Na czele został postawiony Minister Spraw Wojskowych, obok jak widać są przedstawiciele innych dekasteryi: Ministerstwa Oświaty i Spraw Wewnętrznych.

Jeżeli postawiliśmy na czele Ministerstwo Spraw Wojskowych, to nie dla czego innego, jak dlatego, że niema szerszej pracy wych. fiz. jak w wojsku, które uczy pomiędzy innemi opanowania organizmu swego dla celów innych, tak, ażeby organizm służył dla siły fizycznej poszczególnego żołnierza. Jest to bodaj najszersza i najdalej posunięta praca nad wychowaniem fizycznem człowieka. Wych. fiz. człowieka nie może mieć bowiem innego celu, jak używanie swego organizmu, swej fizycznej konstrukcji dla celów postawionych wyżej. Dlatego też wojsko, które najsilniej to czyni już przez samo swoje zadanie, które przerabia człowieka niezręcznego na człowieka zręcznego, na człowieka używającego swego organizmu dla takich czy innych celów, jest najważniejszym terenem wych. fiz. w Polsce, jak i na całym świecie. Dlatego też Min. Spraw Wojsk., które z musu musi brać i czynić wielkie wysiłki, by przygotować ludzi, którzyby uczyli tego opanowania swego organizmu, którzyby umieli tę rzecz przeprowadzić — jest z musu inicjatorem bardzo wielu postępów w tej dziedzinie, czyniąc bardzo wielu ludzi specjalistami w tej sprawie — i dlatego też Min. Spraw Wojsk. zostało postawione na czele, jako posiadające najwięcej pod tym względem środków i najwięcej umiejętności w tej dziedzinie.

Obok widzimy Ministra Oświaty, który musi mieć do czynienia z wych. fiz. młodego pokolenia, które to wych. fiz. jak państwo wiecie, jest dość spóźnione u nas w porównaniu z innemi krajami. Min. Spraw Wewn. zaś ma do czynienia ze wszystkiemi stowarzyszeniami takiego czy innego gatunku, takiej czy innej miary, mającemi te czy inne cele i ministerstwo to z musu regulować musi życie tych stowarzyszeń. Dlatego też te trzy ministerstwa zostały złączone w jedno dla pomocy wych. fiz.

Jeszcze raz powtarzam, że zwracamy się, jak to już głosi nasza ustawa w samej pracy, nie do instytucyj rządowych, lecz do tych, którzy wzięli jako część swojej pracy życiowej nie co innego, jak wych. fiz. jak sport, jak wszystkie inne z tem związane rzeczy i tym staramy się pomóc. Sam zaś Rząd, czy to w postaci władz centralnych, czy w postaci władz wojewódzkich, powinien dążyć do tego, ażeby te sprawy uregulować i nieść pomoc tam, gdzie to wych. fiz. ma przeszkody".

I dziś dzięki tej trosce, dzięki jasnemu rzeczowemu postawieniu sprawy mamy w każdem województwie, powiecie, a nawet gminie, komitet w. f. i p. w., który pracą swą zdoła zaspokoić z biegiem czasów potrzeby pracy w. f. i p. w.

Dzięki temu nietylko wojsko, stowarzyszenia p. w. i w. f. lecz i odpowiedzialne czynniki rządowe, wojewodowie, kuratorzy szkolni, a temsamem całe aparaty administracyjne i armja nauczycielstwa stanęła



Józef Piłsudski

Marszałek Polski

już do pracy i przed sobą mamy jasno wytkniętą przyszłość, na którą długo oczekiwaliśmy.

Ostatnie czasy, czasy konsolidacji narodowej do twórczej pracy państwowej poruszyły i sumienie skłóconej i rozdrobnionej armji b. wojskowych. Za przykładem Wilna poszły inne województwa i niegdyś szczupłe szeregi pierwszych pionierów idei obronności granic Polski powiększyły się obecnie o nowe tysiące doświadczonych bojowników o wolność, a wszystko to stało się jako potwierdzenie tej prawdy, że wolność narodu naszego tkwi nie w sferach mamiących frazesów, lecz w czynach realnych człowieka-budowniczego.

Jakie będzie jutro.

Tak, jak na wiosnę z rzuconych zdrowych nasion kiełkować zaczynają życiodajne ziarna, i pola rozległe pokrywają się runią — tak w pracy w. f. i p. w. w stronach naszych roją się już dziś wioski i miasta od młodzieży szukającej w blasku słońca zdrowia dla duszy i ciała. Stają w szeregach starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni. Boiska zarysowują się w każdym środowisku ludzkim. A na kresach wschodnich rozbudzone zostały nowe siły przypominające dawne tradycje rycerstwa na rubieżach.

Dzieje się to dlatego, że w pracy w. f. i p. w. nietylko czynnik militarny lecz przedewszystkiem obywatelski przyświeca i przyświęcać będzie. Dobra wola i obowiązkowość poruszą każde serce, sprzęgną ramię do ramienia, a na miejsce dotychczasowych zwątpień i obojętności wyrastać będzie zrozumienie pracy i zadań wojska.

Posiew Komendanta rzucony ongiś przed 1914 r. dopełniany czynami pracowitego życia Jego, będzie nadal wytyczną linją w tej pracy, a przez to samo każdy dotychczasowy pracownik w pracy w. f. i p. w. znajduje zadośćuczynienie za zawody i znoje jakie w niej poniósł. Pamiętać tylko musimy, że praca w. f. i p. w. jest dziś już powszechną i wyścigiem być powinna, dla tych wszystkich, którzy Ojczyźnie owocnie służyć pragną. Wyścig ten będzie największem zadośćuczynieniem dla Jego Twórcy. *J. Skwarnicki.*

NASZ CEL.

Żyjemy w czasach dla Ojczyzny naszej epokowych. Nie możemy żałować, żeśmy nie byli świadkami czasów przeszłych, ani tych, które będą, gdy nas nie stanie, byliśmy bowiem świadkami tych wielkich zdarzeń, które nie tak dawno były, obserwujemy sprawy niezmiernej wagi, które są i będziemy świadkami rozwoju tych zdarzeń w najbliższej — bo jeszcze za naszego życia — przyszłości.

Codzienne jednak życie i najbliższe zetknięcie się z temi zdarzeniami sprawiły, że nie uzmysławiamy sobie tego dokładnie, że bardzo często o tem zapominamy. Z temi ogromnej wagi zdarzeniami zżyliśmy się do tego stopnia, że spowszechniały one dla nas.

Koniecznem jest jednak dokładne uzmysłowienie sobie czasów i zdarzeń w jakich żyliśmy i żyjemy, by móc odpowiedzieć na pytanie, jak mamy dalej żyć, co mamy dalej robić.

A więc przed rokiem 1914, przed wybuchem wojennej zawieruchy, byliśmy świadkami wybujałego życia młodych pędów (w stosunku do reszty społeczeństwa). Życie to zrodziło się z idei walki o wolność Ojczyzny. Idea ta rzucona przez człowieka, pragnącego walką wydrzeć zaborcom Ojczyznę, przez I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, zaczęła w szybkim tempie przerabiać zwykłych zjadaczy chleba na pełnowartościowych żołnierzy, gotowych w każdej chwili oddać życie dla tej idei.

Rok 1914 — nastał wyścig krwi i żelaza — straszny wyścig. Biegliśmy i my, i z dumą przyznać musimy, że dobiegliśmy do mety, mimo, że trasa nasza była trudniejsza i o dwa lata dłuższa, niż innych, silniejszach od nas narodów.

Wolność odzyskaliśmy w 1918 r., ale dopiero w 1920 r. mogliśmy powiedzieć, że wolną Ojczyznę mamy.

A więc idea z siewu Naszego Wodza wydała swój pełnowartościowy plon — wolność Ojczyzny odzyskaną zbrojnym czynem.

Rok 1921 — mogliśmy śmiało powiedzieć: — „mamy wolną Polskę” — no i co? Przecież to cośmy chcieli mieć, już mamy — no dobrze, co dalej? Przecież ten ideał, do któregośmy z takim trudem dążyli został osiągnięty — ale na rany Boskie — co dalej?! Zdawaliśmy sobie sprawę, że coś musi być dalej, że osiągnięcie tego ideału, to nie koniec, bo życie z tą chwilą nie zatrzymało się — i nie mogliśmy w samych sobie znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Nastały więc beznadziejne lata małpowania innych, zaczęliśmy tworzyć dużo idej i systemów socjalnych haseł politycznych, obliczonych na głupotę obywateli i możliwie największą ilość mandatów, urzędów, władz i nonsensów, senatorów i posłów i t. d., t. d., jak zaczęli się kłócić, tak się zmiejsca porwali, chatkę chcieli przewrócić”. Tak przewrócić chcieli, o porzucaniu tej „chatki” nie było mowy, przeciwnie każdy chciał być w niej na pierwszem miejscu i z tego powodu zachodziła obawa jej przewrócenia.

W czasie tych smutnych i bezpłodnych lat odsunięto niezbyt delikatnie niewygodnego w tych „zapasach” Jego, który tę

chatkę zdobył i uratował. Dano Mu pośledni miejsce w Sulejówku.

Przez długie i tak smutne dla nas miesiące biegły nasze serca i myśli do Tego, którego umiłowały, a który przez ten czas przygotowywał dla nas odpowiedź na to straszne pytanie: „co dalej"?

Szczęściem dla Polski, że Wódz na to pytanie odpowiedział w porę, bo „chatkę" opanował straszny potwór partyjnictwa, dla którego Twórca naszej niepodległości nawet w Sulejówku był niewygodny.

Nadszedł nareszcie 13 maja 1926 r., z „chatki" wyrzucono niepotrzebnych, a zbyt wielu „władców" i otrzymaliśmy odpowiedź na to dręczące pytanie: „co dalej?" — Odpowiedź tę otrzymaliśmy nie w złudnem słowie, a w czynach, które nam wskazują kierunek, w jakim mamy działać. Jeśliby te czyny zamienić na słowa, to brzmiałyby tak: *„nie dość na tem, że Polska musi być i musi być silna, kwitnąca, potężna.*

Polska musi być mocarstwem nie na papierze, a w rzeczywistości. To sobie musimy wszyscy wgnieść w mózg, tak kazał Naczelny Wódz, tak musi być.

Oto odpowiedź na nasze pytanie, to nasz cel, nasza idea, dla zdobycia której poświęcić się musimy całkowicie, tak jak wtedy w 1914 r.

Drogę, jaką należy dążyć do osiągnięcia tego celu wskazał nam Naczelny Wódz Narodu, — powiedział, że skończył się wyścig krwi i żelaza, a rozpoczął się wyścig pracy.

A więc wpatrzeni w ten wielki i świetny cel — do pracy!! To będzie najcenniejszy podarek, jaki możemy dać Ukochanemu Wodzowi w dniu Jego Imienin *L. Okulicki.*

Wspomnienie o „Mieczysławie".

Pamiętam jak to na parę lat przed wojną czuć było w powietrzu przedsmak niezwykłych jakichś zdarzeń i wypadków, jakie miały się rozegrać za parę lat później. Jakieś dziwne uczucie, które napróżno starałem się zrozumieć, ogarniało nas uczących się i dorastających młodzieńców—uczucie, które dopiero później zrozumiałem, a którego w żaden sposób wtedy wytłómaczyć sobie nie zdołałem. Było to przeczucie, że zbliżają się niezwykłe czasy—że stanie się coś, czego będziemy nietylko świadkami lecz i uczestnikami. Tak mogła czuć i czuła młodzież. O tem wszystkiem, co będzie, wiedział dokładnie „Mieczysław". Nietylko widział ale i te wypadki przygotowywał. Kto to jest ten „Mieczysław"? co to za człowiek i mocarz, który potrafił podniecić nas jak prądem elektrycznym. Niewyraźne słuchy dochodziły do naszego zakątka, że to bojownik o Polskę, że to więzień moskiewski i zbieg z za kordonu. „On" rozkazuje młodzieży uczyć się sztuki wojskowej. „On" organizuje oddziały wojskowe,—„On" kieruje ćwiczeniami. „On" Mieczysław. Wyobrażaliśmy go sobie w naszej młodzieńczej wyobraźni jako olbrzyma o stalowej postaci, stalowej woli—jako jakiegoś mocarza, który potrafił wlać w naszą duszę młodzieńczą konieczność spełnienia czynu, na który czekały pokolenia.

Garnęliśmy się ochoczo, aczkolwiek w wielu wypadkach bezwiednie, pod jego rozkazy. Zaczęliśmy się uczyć walczyć i zaprawiać do trudów wojennych. Nie pomogły przeszkody ze strony nauczycielstwa czy rodziców, dla nas nie było przeszkód. „On" kazał i wszystkie trudności zostały przełamane. Pamiętam, że do każdego ćwiczenia zabieraliśmy się z jakiemś tajemniczem drżeniem, z jakiemś nabożeństwem. Czuliśmy, że to nie jest zwykła zabawa młodzieńcza—czuliśmy, że to jest jakieś misterjum, do spełnienia którego powołał nas „On". Nie miałem szczęścia widzieć ob. Mieczysława przed sierpniem 1914 r. i zazdrościłem z całej duszy kolegom, którzy go widzieli. W sierpniu 1914 r. wyjechałem razem z innymi współtowarzyszami do Krakowa, by stamtąd wyruszyć w pole. W czasie pobytu w Krakowie, nasza kompanja otrzymuje rozkaz przygotowania się do przeglądu, którego ma dokonać nie kto inny tylko sam ob. Mieczysław. Nareszcie go zobaczę tego Nieznajomego-Jego. Czekam cierpliwie razem z innymi w szeregu Jakaś grupka oficerów chodzi między naszymi szeregami i przegląda tych młodych żołnierzy. Przechodzi ta grupa naturalnie i koło mnie—ja się wyprężam i szukam oczyma przedewszystkiem Jego i... nie widzę. Grupka odchodzi dalej do następnego szeregu. Po kilku minutach zwracam się zniecierpliwiony do kolegi z zapytaniem, kiedy nastąpi wreszcie ten zapowiadany przegląd przez ob. Mieczysława. Kolega wybałusza oczy nad tak nierozsądnem pytaniem, wskazuje mi palcem tę samą grupkę, a wśród niej człowieka lekko pochylonego, średniego wzrostu, z brodą, rozmawiającego swobodnie z otaczającymi go oficerami i powiada, że to właśnie „On" i że już po przeglądzie i że właśnie przechodził obok mnie. Wrosłem w ziemię, jak słup. „On" przechodził obok mnie, patrzył na mnie swemi siwemi i dobremi oczami i ja o tem nie wiedziałem. I ja nie mogłem okazać mu swego bezgranicznego uwielbienia jakie żywiłem dla Niego-Nieznajomego. Chciałem mu przesłać swe uczucia na odległość oczyma i tak się zapatrzyłem w Niego, że dopiero mocny szturchaniec tego samego kolegi przyprowadził mnie do przytomności. Zorjentowasię, że już padła komenda: „Baczność! czwórki w prawo zwrot"!—i że właśnie przez swoje gapiostwo popsułem reputację naszej dobrze wyćwiczonej kompanji, właśnie wobec Niego. *P. Perucki.*

ODEZWA

Podpułkownik Leopold Lis-Kula padł, jako Dowódca Grupy w bitwie pod Torczynem dnia 7 marca 1919 roku.

Za zwycięstwo zapłacił żołnierską śmiercią. Omijała go ona w ciągu lat i ciężkich a pełnych dla Niego chwały bojów, gdy w szeregach Legjonów walczył o przywilej umierania, jako polski żołnierz, szczędziła Go, gdy zmuszony opuścić Legjony, w mundurze austryjackim niósł z dumą wysoko honor i męstwo oficera legjonowego i gdy potem w r. 1917—18 jako komendant P. O. W. na Ukrainie w pracy podziemnej walcząc przygotowywał przyszłe nasze tryumfy.

U progu Wolnej Polski uderzył skrwawionem czołem o ojczystą ziemię wierny jej żołnierz, patrząc gasnącem okiem na swe ostatnie zwycięstwo.



LIS-KULA
jako kapitan I. Bryg. L. P. w r. 1917.

W ciągu pięciu lat trudu bojowego wyrósł do wielkości symbolu żołnierskiego bohaterstwa. Radował nas i zachwycał swem bujnem, młodem niezniszczalnem męstwem i uśmiechniętą pogardą niebezpieczeństwa, budził głęboki szacunek niezwykłą powagą traktowania obowiązku, zdobywał serca jako bliski, serdeczny kolega, narzucał swą wolę, jako godny zaufania, do zwycięstwa prowadzący dowódca.

Bił od Niego czar rycerskiego romantyzmu pierwszych poczynań oręża polskiego doby popowstaniowej, jaśniała nieugiętość ducha żołnierza z urodzenia.

Gdy w całem kraju stawia się pomniki Nieznanemu Żołnierzowi, nie pozwólmy, aby bohaterski znany żołnierz stał się z czasem nieznanym. By trwał tylko tak długo, jak długo biją serca i żyją wspomnienia tych, co patrzyli na Jego twardą i wierną służbę.

Uczcijmy Go, budując Mu pomnik w Jego rodzinnem mieście. Nie skąpmy ofiar i wysiłku — jesteśmy wszak wielką armją.

W skład tej armji wchodzą nietylko ci, co dzisiaj szczycą się żołnierskim mundurem, ale i ci, którzy go kiedykolwiek nosili i olbrzymie zastępy młodzieży. Z jej grona wyniósł ppłk. Lis-Kula te właściwe jej cechy: zapał ofiarny i umiłowanie wielkości.

Ten pomnik będzie świadczył o tem, że żołnierz polski umie czcić bohaterskiego kolegę, a równocześnie będzie on wielkim głosem wołał do przyszłych pokoleń tę nieśmiertelną prawdę, że śmierć za ojczyznę jest największem i najszlachetniejszem dostojeństwem.

Warszawa, dnia 6 sierpnia 1927 r.

PRZEWODNICZĄCY KOMITETU:
ALEKSANDRA PIŁSUDSKA
Warszawa - Belweder.

KOMITET WYKONAWCZY:

Bek Józef
Kaden-Bandrowski Juljusz
Dr. Krogulski Roman
Rydz-Śmigły Edward, gen. dyw.
Skotnicki Jan
Sosnkowski Kazimierz, gen. dyw.
Wieczorkiewicz Wacław, gen. bryg.

KOMITET OGÓLNY:

Ks. biskup Dr. Bandurski Władysław
Bolesławicz Marjan, płk. S. G.
Ks. Dr. Chmielnikowski Jan
Ciepielowski Władysław, kpt.
Fabrycy Kazimierz, gen. bryg.
Hubicka Hanna
Hubicki Stefan, płk. lek.
Józewski Henryk
Korkozowicz Jan, ppłk.
Kostecki Mikołaj, płk.
Kotowicz Jan, mjr
Kula Wiktor, por.
Lechnicki Tadeusz, ppłk.
Maciesza Adolf, ppłk.
Matuszewski Ignacy, płk. S. G.
Miedziński Bogusław
Nadzieja Józef
Nakoniecznikow-Klukowski Bronisław płk. S. G.
Niezabitowski Tadeusz, mjr S. G.
Piskor Tadeusz, gen. bryg.
Schaetzel Tadeusz, ppłk. S. G.
Sieroszewski Wacław
Strug Andrzej
Ks. Żytkiewicz Stanisław
Sekretarz Komitetu—Sakowski Franciszek por.

Składki na cel powyższy prosimy przesyłać na konto P. K. O. Nr. 14.720, zaś wszelkie zapytania w tej sprawie do porucznika SAKOWSKIEGO Franciszka — Biuro Kapituły Orderu Wojsk. „Virtuti Militari", Warszawa — Aleja Ujazdowska 1. :: :: :: :: :: :: Telefon: Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych—wewnętrzny 20.

JEGO UCZEŃ.

Lis-Kula... Imię—synonim: Rycerskość—Sława—Polska!... Jeden z plejady tych najdzielniejszych, niezapomnianych, co to padając u sławy grodu, byli ostatnim szczeblem, po którym naród wspiął się na szczyt swych wyzwoleńczych marzeń.

Lis-Kula, Herwin-Piątek, Pększyc-Grudziński, Wyrwa-Furgalski, Satyr-Fleszar—oto kwiat żołnierstwa polskiego, zakwitający purpurą na niwie Wolnej i Niepodległej Polski

Patronami-ć oni są najgodniejszymi wojska polskiego. Szefami co najprzedniejszych pułków winni pozostać wieczyście.

Lis-Kula... co to za przepyszna postać .. jakiż czar bił z Jego przejasnych oczu, w których, zdawało się, skoncentrowały się: młodzieńczy rozmach, entuzjazm, a zarazem stal woli świetnego dowódcy i jakaś nieugięta władcza siła, która zniewalając serca, budziła równocześnie absolutny posłuch i szacunek nietylko oddanych mu bezgranicznie swoich, ale i u obcych.

Trzeba-bo było widzieć, jak u kpt. Lisa-Kuli, 19-sto letniego dowódcy, który w 1915 r. dowodząc w zastępstwie pułkiem, poprowadził świetny atak na Kukle i Kamieniuchę, jak u Niego meldowali się dowódcy pruskich bataljonów, starzy, posiwiali oficerowie sztabowi i z jaką estymą i uwielbieniem do Niego się odnosili. Serce nam rosło na ten widok i duma pierś rozpierała, że ci butni i zarozumiali junkrzy prężą się przed naszym młodym rycerzykiem, a w niejednym śledzieniku grała śledziona jak w kobyle samego Beliny, z okrutnego ukontentowania

Zaś Lisowi tylko błyskawice sypały się z pięknych, ogromnych oczu w miarę jak je otwierał, to przysłaniał długiemi rzęsami, wyrzucając z ust krótkie i dźwięczne słowa rozkazu.

Taki ci On był wszędzie i zawsze.

Gdy na włoskim froncie ukazał się wśród swojej, miłującej go gorąco wiary w mundurze feldwebla austrjackiego, zrywała się wiara na równe nogi, prężyła w żołnierskim szacunku i meldowała się po staremu: — „Obywatelu Kapitanie...", a przypatrujący się z boku „manszaft" i dygnitarze c. k. armji wybałuszali zdziwione ślepia, zachodząc w głowę, skąd taka dyscyplina u tych buntowników i to wobec zwykłego sobie feldwebla: — a gdy jeszcze zobaczyli na piersi tego feldwebla wysokie oficerskie odznaczenia, do reszty zdurnieli.

Długośmy im klarowali, dlaczego tak jest, ale tym zakutym łbom, ani rusz nie mogło to jakoś trafić do przekonania — bo co innego menażka polenty, albo „rindfleisch" a co innego ideologja żołnierza—legjonisty.

Pewnego poranka gruchnęła hiobowa wieść, która rozniosła się lotem błyskawicy wzdłuż całego frontu włoskiego od Adrjatyku do Tyrolu, gdzie tylko legun sterczał, że ob. Lis-Kula ciężko ranny.

Powyłaziły leguny z ziemianek nad Piawą i z „cavern" tyrolskich i niebaczni na fruwające „kuferki" Italjanów, coś-ci radzą a smutnie łby zwieszają, rozpamiętując swoje sieroctwo. Bo też ciężki ich cios nawiedził; ubył jeden z tych, co to Komendanta im zastępował. Jego najgorliwszy i najpotężniejszy uczeń... Znów jeden mniej... i to tu wśród morza obcego i wrogiego tłumu...

Do Komendanta daleko, do Boga wysoko — wzdycha któryś hipohondryk — zrobią tu z nas gulasz austrjacko-węgierski, przyprawiony po włosku...

Rozjaśniły się jednak leguńskie fizjognomje, gdy przyszły dokładne wieści, jak to nasz Lis-Kula Italjan poturbował na oczach zdumionych c. k. trupów (dosłownie). Same ekscelencje austrjackie raczyły szeroko komentować to nadzwyczajne zdarzenie.

Bo ci też to był „majstersztyk" nielada.

Lisek z plutonem samych legunów robi ofensywę na front włoski pod Cordelazzo .. zdobywa placówkę włoską, obwarowaną, w sile jednej komp. rozbija ją i resztę co żywe zabiera do niewoli; uporawszy się zaś z tą przeszkodą zdobywa główną linję oporu Włochów. Coś niebywałego, jak front frontem, a c. k. trupy trupami. Włosi zaskoczeni niesłychaną brawurą Lisa biją brawo! (sic!), zaś trepy bohatersko tkwią na swych starych pozycjach i niedowierzają swym oczom.

Lis zaś wykonawszy zadanie, wraca do dowódcy pułku, wsparty na ramionach swych wiernych towarzyszy, melduje o zabraniu placówki i zdobyciu pozycji włoskiej, wreszcie mimochodem dodaje, jakby to coś było najbłachszego, że jest ranny. Przy opatrunku okazuje się, że Lis jest cały posiekany odłamkami granatu ręcznego i ni mniej ni więcej, tylko ma jedenaście ran w ciele.

Pokazał ten nieustraszony rycerzyk, co to znaczy być żołnierzem — obywatelem I Brygady. Wtedy dopiero trepskie łby zaczęły kapować, że ta wyniosła, młodzieńcza postać nie należy do kategorji „zwykłych feldwebli".

Taki ci był ten nasz pułkownik Lis-Kula, najwierniejszy i najświetniejszy uczeń Komendanta Piłsudskiego — Jego „Kochany Chłopiec" a nasz najdroższy nieodżałowany dowódca.

St. Chudyba.

Reduta Piłsudskiego.

Nasza brygada — zwierza się stary wiarus, który brał udział w wielkiej bitwie pod Kostiuchnówką w 1916 r. — miała już w rachunku dużo bitew, ale takiej drugiej bitwy, jak pod Kostiuchnówką, to nie miała. Pokazały nam mochy sztukę: ogień huraganowy, co to go zrobili z armat, zabranych austrjakom pod Łuckiem.

Ściągnęli tych armat ze sto dwadzieścia i głównie na nasz odcinek. Od rana do wieczora padło ni mniej ni więcej tylko 4000 pocisków.

Nasz baon zajmował wtedy pozycję na lewo od Polskiej Góry — tak zwaną „Redutę Piłsudskiego", byczo odrutowaną, otoczoną minami i fugasami, a wysuniętą przed nasz front ku linji rosyjskiej tak, że nasze okopy były o jakie pięćdziesiąt kroków od nieprzyjacielskich okopów. Od biedy można było granatem ręcznym dorzucić. Oni mieli też redutę naprzeciw i nazywali ją „Orlinoje Gniezdo". Moskale, jak szli na tę redutę, to wybierali się, jak na jakąś nadzwyczajną wyprawę bohaterską i szykowali się, na śmierć. A my tam byliśmy na służbie zwyczajnie, jak na służbie, tyle, że więcej było pukaniny w nocy.

Zaczęło się 4-go lipca o godz. pół do 5-tej rano. Jak zaczęli bębnić z armat, to w kilka minut dwie ziemianki na nic rozwalili, że trzeba było pochować się w granatnikach. Tylko wedety i posterunki obserwacyjne zostały w okopach. Bombardowali nas, że niech ich szlak trafi. Redutę mieliśmy w dobrym sosnowym lesie, sosny były grube, jak grube „Berty" — a tu coraz to granat jakąś złamał, albo wyrwał z korzeniem. W kilku miejscach tak nam te sosny zawaliły okop, że trudno było przejść. Piasek i kamienie sypały się na głowę, huk był taki, że w uszach dudniało. A oni nic, tylko biją z armat coraz mocniej.

Po pięciu godzinach takiego ognia nawet myśli trudno było zebrać. Siedziałem w okopie na stopniu, z którego się zwykle strzela. Pietki i Iwany, buchając, tak nam nadymiły, że dym dusił a od huku w głowie szumiało, jak we młynie. Czekaliśmy, aż skończy się ten ogień i piechota ruszy do ataku — a tu bębniło i bębniło bez końca.

Z za poprzecznicy, o pięć kroków wyszedł jakiś oficer, za nim kilku innych. Pierwszy miał kurtkę rozpiętą, widać było w dymie koszulę, ale twarzy jeszcze odróżnić nie mogłem. Podszedł do mnie na dwa kroki.

— Jezus Marja! — Komendant!

Zerwałem się jak warjat i stanąłem na baczność. Jakto? Skąd Komendant w okopach? Komenda brygady była o półtora kilometra za frontem. Myśleliśmy, że Komendant bezpieczny. Byliśmy o Niego spokojni. A On z Szefem wlazł do okopów. I to wtedy, gdy wszystko na reducie przewracało się do góry nogami w ogniu huraganowym. Jak śmiał, jak mógł iść w taki ogień, gdzie Go pierwszy z brzegu granat mógł utrupić? My?... my to wszystko jedno. Jeden więcej, jeden mniej, to nic się nie stanie. A jak Jego zabraknie — to nic po nas wszystkich. Wtedy wszystko przepadło! Z granatnika posterunek zobaczył Komendanta, wybiegła cała sekcja.

Błagali Komendanta, aby poszedł sobie z okopów; że my tu się nie damy, że wytrzymamy do końca, aby tylko On wyszedł z tego piekła. A Komendant nic. Zmarszczył brwi, tak, jak to On tylko potrafi, kazał im wrócić do granatnika, a sam wszedł na stopień i patrzał w okopy rosyjskie, czy piechota nie rusza do ataku. A nas febra trzęsła, aby jakaś osiemnastka nie wleciała nam w sam okop. Potem zeszedł ze stopnia, kazał sobie dać trochę wody, bo było gorąco i zapytał: „No jakże tam chłopcy, ciepło, co? — ale zaraz ruszy piechota, z nią dacie sobie radę! Trzymajcie się chłopcy!" I poszedł dalej.

Takiego pietra, jak wtedy o Komendanta, tom w żadnej bitwie jeszcze nie miał, bo to, choć powiadają o Nim, że się go kule nie imają, ale pod Laskami kontuzję w głowę dostał.

St. Chudyba.

Narody zostały stworzone na to, aby każdy z nich jakąś ideę, jakąś stronę żywota rozwijał na pożytek ogólny; zatarcie narodowości, która w jednym kierunku i formie rozwijając się, jednostronnie i zgubnie musiałaby się rozwijać.

J. I. Kraszewski.

* * *

Jeden napisał:
„Mocne jest wino".
Drugi napisał:
„Król jest mocniejszy".
Trzeci napisał:
„Mocą jedyną stawię niewiastę!
A czwarty pisze:
„Wszystko na świecie prawda zwycięża".

Stefan Witwicki.

DZIADKOWE OCZY.

Na otulone srebrną mgłą tatrzańskie szczyty padł pierwszy promień słońca. Złotym sztyletem przebił ciężkie zasłony mgieł, ozłocił strzeliste granie, poigrał na wiecznych złożach lodu i przy akompanjamencie ptaszęcych chórów zsunął się w doliny. Cisza tam była wielka, strumień tylko szemrał w zachwycie: słońce idzie, słoneczko;

Nagle miarowy tupot nóg rozdarł ciszę. Szarym szlakiem zakopiańskiego gościńca sunął mały oddziałek ludzi. Dziarskie postacie prężyły się w marszu. Raz dwa, raz dwa — wybijały buty. Wtem z zacisznej wtulonej w las willi wybiegła mała siedmioletnia dziewczynka biegnąc w radosnych podskokach naprzeciw maszerujących ludzi. Tatusiu, tatusiu!—poczęła wołać, szukając bezradnie patrzącymi oczyma ojca, który szedł gdzieś w gromadzie uzbrojonych ludzi. Nagle stanęła jak wryta Poczuła na sobie karcące spojrzenie mężczyzny prowadzącego oddział. Maciejówka, szara poprzecierana bluza, czarna broda i oczy, wszystko to szybko ogarnęła mała dziewczynka ale od oczu oderwać się nie mogła. Pan z czarną brodą patrzył na nią i uśmiechnął się. Dobroć i moc promieniowała z szarych oczu, brwi się srożyły — oczy się śmiały. Oddziałek poszedł dalej. Dziewczynka nie słyszała, nie widziała nic oprócz tych oczu, które jej nie pozwoliły przywitać ojca. Przeszła godzina a ona ciągle stała zapatrzona w dal, widząc tylko oczy. Od tego czasu mała dziewczynka bardzo spoważniała, ciągle widziała przed sobą szare tajemnicze oczy, co ją w śnie wiodły w krainę bajek i czarów.

Minął rok. Ludzie chodzili dziwnie podnieceni a słowo wojna nie schodziło im z ust. W domu dziewczynki panował niezwykły ruch. Tatuś idzie na wojnę bić moskali! Ona też chciała iść bo słyszała, że ten pan z siwemi oczyma będzie wszystkich prowadził, ale niestety była tylko małą dziewczynką, musiała więc zostać w domu. Odprowadziła ojca na dworzec gdzie już dużo ludzi czekało a wszyscy z kwiatami. Mamusia uśmiechając się łykała łzy, panna Danka z długiemi warkoczami płakała za narzeczonym, on się śmiał. Śmiała się i mała, wierzyła głęboko, że ojcu jej nic się nie stanie bo szare oczy czuwać będą nad nim.

Mijały dnie, miesiące. Wojna szalała, ziemia spływała potokami krwi a głód pukał do niejednych drzwi. Zwożono jeńców i rannych. Dziewczynka w szkole skubała szarpie, opowiadając koleżankom o wodzu zwanym Dziadkiem, co prowadzi strzelców w bój, porywając ich spojrzeniem siwych oczu. Pokazała im nawet fotografję Jego którą dostała od mamusi i jak relikwię chowała na samym dnie kuferka ze „skarbami".

Wartkim strumieniem płynęły lata. Przez ziemię polską spławioną we krwi, zasianą tysiącem mogił, przeszły rozbestwione bolszewickie bandy, niszcząc i rabując wszystko co napotkały po drodze. Przewaliła się niemiecka nawała wyciskając z ziemi i z ludzi wszystkie soki żywotne. Obeschły łzy, zabliźniły się rany, wszystko zaczęło się w szybkim tempie odradzać.

— — — — — — — — — — — — —

Na placu Saskim w Warszawie wielka rewja. Stolica przystrojona odświętnie, tłumy dążą szybko ulicami, oglądać swą chlubę, wojsko. Słońce przegląda się w lśniących hełmach maszerujących pułków. Grzmi orkiestra. Buty wytupują swą starą miarową pieśń — raz dwa, raz dwa, trzepocą ułańskie proporce. Karabiny maszynowe terkocą na biedkach po bruku, dudni ulica pod ciężarem dział, konie cwałują w tanecznych podskokach, serca patrzących rosną z dumy.

Na prawo patrz! — pada komenda. Na środku placu, na swej wiernej Kasztance siedzi Wódz. W tłumie stoi panienka, oczyma chłonie postać Marszałka. Porównuje tę siwą, zgarbioną postać z owym mężczyzną, którego zobaczyła przed laty w blaskach górskiego poranku. Jakże się zmienił. Widać na nim przebyte boje. Twarz poorana zmarszczkami Spojrzenie tylko nie zmieniło wyrazu. Tak samo wtedy patrzył prosto w oczy jak dziś każdemu żołnierzowi. Spojrzenie Wodza padało w dusze maszerujących żołnierzy. Z siwych oczu spływała moc, dobroć i zadowolenie. Panienka w tej chwili zrozumiała, dlaczego ten tłum tak kocha swego Wodza, dlaczego tysiące szły za nim w krwawy i niepewny bój, dlaczego mamy dziś państwo wolne, niepodległe, dlaczego nakoniec ona tak długo to spojrzenie pamiętała Zrozumiała, że tylko jedne są w Polsce oczy, które tak głęboko patrzą w przyszłość narodu, które tak potrafią gromić, rozkazywać i przebaczać. Jedne tylko promieniejące głęboką miłością ojczyzny, szare, mądre, ukochane przez wszystkich — **Dziadkowe oczy.**

Irena Kowalska.

Życie dostarcza więcej nauki, aniżeli kopy głów filozoficznych pleśniejących między stosami książek.

Bolesław Prus.

* * *

Prostak to, który wojsko
z wielkości szacuje:
Zwycięstwo liczby nie chce —
męstwa potrzebuje.

Jan Kochanowski.

ADAM KOWALSKI.

Przyjście Mistrza.

Dwa fragmenty z obrazu I-go „PORANEK W TATRACH".

I.

Mistrz — Światłość — Mrok.

Światłość wchodzi na szczyt, rozpina ramiona...

Słońce wschodzi nad Polską, światło poprzez mroki się wdziera. Struga jego promienna niech rozpali serca. Odrodzenie zwiastuję, dzień tryumfu Ducha! Przez zagładę podłości — nowe wyzwolenie. Konradów szamotanie bezsilne, skończone. Moc dobyć trza z narodu skupić wszystkie siły. Zebrać wszystko co ma wartość, złożyć na fundament, gmach wznieść na nim niebosiężny, czysty a pancerny. Polsko, wolnaś jest i wielka, piękna i bogata. Niewolnico, bądźże wreszcie w własnym domu Panią. Mistrza wołam, co mój naród powieźć ma do chwały; z duszą wielką z sercem kornem i stalową pięścią. Mistrza wołam, niech przybywa niech wyzwala siły. Nauczyciel, Wódz i Twórca — Gdzie on, gdzie?

Piorun, wschód słońca — Mistrz się zjawia.

Mistrz: Przychodzę!

Światłość: Jesteś! Tak to Ty, to Ty! Tyś jest zwiastun słońca. Przyjścia Twego czekała długo ziemia nasza. Tobie daję najwyższą na tej ziemi władzę. Rządź!

Mistrz: Z czyjej woli? Zali jesteś w prawie darzyć władzą? Czyim jesteś posłem?

Światłość: Bożym jestem wysłańcem i rzecznikiem ludu. Głosem jestem miljonów, co chcą odrodzenia. Zawiele nieprawości dzisiaj jest w narodzie, gdzie spojrzysz zgniłe dusze i leniwe cielska O sobie myśli każdy mało kto o Polsce. Miłość ojczyzny stała się frazesem demagogów, którym Polska poto potrzebna by ciągnąć z niej zyski. Niepodległość za którą tyleśmy krwi dali — zagrożona. W tobie wszystka nadzieja. Przemień duszę narodu, rządź!

Mistrz: Rządzić w Polsce niełatwo. Rządzić znaczy, słuchać, słuchać bacznie jak bije u miljonów serce, za tym głosem iść w przyszłość, cierpieć ale tworzyć. Rządzić u nas to znosić mężnie poniżenie od swoich i od obcych, w imię Wielkiej Sprawy. Rządzić znaczy ujarzmiać wszystkie ciemne siły co stoczyć pragną państwo na dno zatracenia. Chleb głodnym dać powszedni, ciemnym światło rzucić. Rządzić znaczy tam patrzeć, gdzie patrzą proroki, mieć wiarę, działać z mocą i kochać swą mękę. Rządzić w Polsce nie łatwo...

Światłość: Więc nie przyjmiesz władzy?

Mistrz: Poczekam jeszcze chwilę. Podglądnąć chcę wprzódy życie małych i wielkich, którym mam przewodzić. Nauki z tego wysnuć, by według tych nauk rządy swoje sprawować Chcę zebrać garść uczciwych, młodych, dzielnych ludzi, takich, co więcej Polskę niż siebie kochają Z tego szczytu Ojczyznę całą im pokazać, potem zejść na doliny i patrzeć i słuchać Co posłyszą i ujrzą będzie im nauką Trza naukę brać z życia, by móc życiem rządzić.

Światłość: Skąd weźmiesz uczniów takich?

Mistrz: Staną na wezwanie.

Światłość: Na Twą prośbę?

Mistrz: Na rozkaz!

Mrok: A czy posłuchają?

Mistrz: Posłuchają, są karni.

Mrok: Posłuszni tobie?

Mistrz: Nie! Polsce.

Mrok: Niema takich.

Mistrz: Byli, są i będą.

II.

MISTRZ — POETA.

Poeta: Nowe światy przedemną. Światy nieodkryte. Tam, ku nim mam budować granitową drogę. Wszystko dla potomności. Czuję w sobie siłę, objawienie genjusza, czuję nieśmiertelność. Wiem, wiem to przeznaczenie. Bóg chce bym był sławny, bym stał się nowym wieszczem mojego narodu. Narodowa poezja! Dla niej, dla niej, dla niej!

Mistrz: Pisz pan lepiej erotyki.

Poeta: Ja, miłosne wiersze?

Mistrz To nikomu niezaszkodzi. Niechaj stare panny powzdychają sobie trochę. To da panu sławę.

Poeta: Widzę, kpić przyszedłeś ze mnie.

Mistrz: Kpić? Cóż znowu. Radzić!

Poeta: Rada twoja jest zbyteczna. Ja sam rządzę sobą.

Mistrz: Sam? to bardzo, bardzo ładnie: No i cóż zamierzasz?

Poeta: Mam być wieszczem narodowym

Mistrz: Bałamucić naród! On już sam się bałamuci. Pisz pan erotyki.

Poeta: Ach już dość mam erotyków. Czas mi rozpiąć skrzydła.

Mistrz: Aha skrzydła — Czy pan widział jak żółtodziób lata?

Poeta: Nie widziałem.

Mistrz: A to szkoda. Wydziera się z gniazda, dwa trzy razy trzepnie skrzydłem i na ziemię spada. Potem stare w dziób go biorą zanoszą do gniazdka.

Poeta: Nie wiem poco ta bajeczka

Mistrz: Ot tak, dla przykładu.

Poeta: Zgasić we mnie chcesz zapały?

Mistrz: Broń Boże! broń Boże! Niech się pan zapala dalej lecz nie do poezji. U nas sami są genjusze. Prostych ludzi mało. Szewc miast robić dobre buty, chciałbym stać się wieszczem. Smarkacz skleci kilka rymów i już jest artystą. Żołnierz prochu nie powącha, a chciałby być wodzem. Ulicznica chce ażeby jej całować ręce. Zbrodniarz, zamiast tłuc się w piersi na trybunę wchodzi. Każdy chce być taki wielki, a nicość ma w sobie Próżne głowy, brudne dusze, strupieszałe serca. To nas gubi!

Poeta: Nie rozumiem.

Mistrz: Ty nic nie rozumiesz. Gdy obuwie masz zbłocone nie wchodź do salonu. Pilnuj każdy swojej pracy, czyń coś czynić zdolny. Czuj się tylko tym kim jesteś. Nie okłamuj siebie. Żaba choćby się nadęła nie zostanie wołem. Przeznaczenie wszystkich tam jest — gdzie ich zdolność sięga. Orzeł niech pod niebem lata a kura niech grzebie.

Toast na cześć szeregowca.

Było to w roku 19-ym. Pułki krwawiły na froncie. Stara wiara legjonowa połączona z nową generacją żółtodzióbów zacięcie broniła Lwowa. Komendant w swej, zwykłej zadumie snuł na Belwederze plany zwycięstwa i mocarstwowego umocnienia Polski. Któżby się jednakże z tem liczył w dniu Jego Imienin?

Zewsząd też nadciągała wiara, by starym, dorocznym zwyczajem być choćby dnia tego przy boku swego ubóstwianego Komendanta i spojrzawszy Mu w oczy nabrać otuchy do nowej walki.

Ale imieniny tego roku były niesamowite. Nie urządzała ich „wiara", albowiem jej tu w stolicy prawie że nie było.

Obchód imieninowy Naczelnika Państwa przygotowywali wszelakiego autoramentu nowoupieczeni dygnitarze rządu czcigodnego pana Paderewskiego.

Wieczorem odbywał się wielki bankiet. Do olbrzymiej sali nadciągała, jak zawsze, pierwsza, nieliczna zresztą brać legjonowa, nieco przymorusana w mundurach polowych i nieśmiało (wbrew swemu zwyczajowi) krocząc po wykwintnych dywanach i błyszczącej posadzce, od których się już dawno odzwyczaiła.

Stałem ponury w skromnym kąciku dobrze już natłoczonej balowni, a ze mną stary Zielan, jakoże wspólnie z nim reprezentowaliśmy moralnie ów pułk, który dnia tego wywiesił u siebie transparent z napisem: „Matką naszą jest Polska, a Ojcem Piłsudski!" Czuliśmy się obaj nietęgo. Wkraczający bowiem dygnitarze starannie nas unikali, a nam starym służbą, no i wiekiem,—rewanżując się za afronty dygnitarskie,—nie wypadało znowu pchać się ku „dłubinosom". Nic do siebie nie mówiliśmy, ale jeden drugiego wyczuwał. Czuliśmy obaj w tej chwili, że zbliża się zmierzch legjonowego równouprawnienia wieku, no i bądźmy szczerzy... stopni.

W tej to chwili wszedł na salę gen. Sosnkowski, b. szef I Brygady i tak się to złożyło, że właśnie z nami z leguńską serdecznością przywitał się przedewszy-

stkiem. Z piersi poczciwego Zielana wyrwał się radosny okrzyk: „Słuchaj stary, nie jest jeszcze tak źle, Nasi nas poznają”:

Zasiedliśmy do biesiadnych stołów. Rozpoczęły się urzędowe, wysokie przemówienia, prześcigające się rekordowo w pochlebstwach na cześć Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

A gdy już wyczerpała się lista urzędowych mówców, podniósł się Komendant i rzekł mniejwięcej w te słowa: Moi panowie! Gdy otoczony jestem tyloma tu dygnitarzami i tylu mów wysłuchałem na moją cześć, czułbym się bardzo nieswojo, gdybym w tej chwili nie wzniósł okrzyku, za tych, których na tej sali nie widzę, a którzy są mi zawsze najbliżsi. Szary, bezimienny żołnierz niech żyje! Wiara poderwała ten okrzyk i zagłuszyła nim obecnych wielkich dygnitarzy.

Leguny odżyły; rozgorzały im znowu smętne oczy; na twarze wybiegł dawny, szatański legjonowy uśmiech. Dygnitarze nieco przybledli.

Już w późną noc po bankiecie stary Zielan urżnął się z radości serdecznie, a ja wbrew upartemu zwyczajowi, też sobie tej nocy pociągnąłem na wesoło.

Jantar.

Refleksje leguńskie w dzień Imienin Komendanta.

Gdy raz do roku nadejdzie dzień Imienin komendanta to w dniu tym na każdego prawdziwego leguna nadchodzi melancholja. Jedni nazywają takie psie uczucie tęsknotą, drudzy romantyzmem, prawdziwe wileńczuki chandrą, a ja nazwę wspomnieniem tych morowych dni, kiedy były tylko trzy brygady legunów w morzu C. K. austryjaków i „Mit Gott” prusaków, a obecna czwarta brygada siedziała gdzieś daleko w hinterlandzie, z jednej strony, z Sikorskim, z drugiej—z Dmowskim na czele.

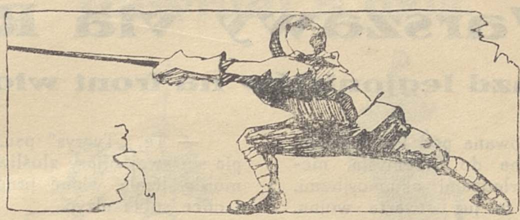
Prawdziwe, bractwo leguńskie zalegało wtedy front i grając w kupki albo inne „oczko”, czuło się familijnie. Komendant był jeden, a imię Jego Józef a wszyscy inni Hieronimy, Michały, Czesławy, Władysławy i Janki za wyjątkiem ś. p Dziadka Zielińskiego byli zwyczajnymi obywatelami lub tylko przez szarże panami. Jednem słowem prawdziwa demokracja i sitwa ideowa, a dziś? Spróbuj do Berbeckiego lub Młodzianowskiego powiedzieć „obywatelu”...

Insza rzecz, że dziś Polska już jest nasza i wszystka wiara ze wszystkich frontów jest równa. Gorzej jest jednak z tymi łazikami co wierzyli w manifest Mikołaja i do dziś wzdychają za królem, mówiąc na wszelki wypadek, że oni też są obywatelami Rzeczypospolitej. Biada temu kto ośmieli się takiemu patałachowi zaprzeczyć. Drze ci się taka narodowa cholera, że on podatki płaci, przez wojnę stracił zdrowie, ba, nawet mało mu głowy nie urwało, bo granat trzasnął o kilometr za chałupą i musiał wiać do Poznania, tworzyć armję narodową jakby to nas wtedy na froncie nie było. Jeżeli ci taki „miglanc” poszedł jeszcze nie daj Boże od mamusi na dwa tygodnie na ochotnika do gen. Hallera to szlus, pirwsza osoba do wszystkiego i basta. Co tam jakiś Piłsudski, my i Francja Polskę uratowali. I bądź tu stary legunie flegmatyczny w takich czasach i nie wspominaj starych dobrych, naszych czasów. Jednak co było to było, ważniejsze jest to, co jest teraz.

Nasza wiara aczkolwiek sympatyzuje stale ze sobą, dokumentnie wymieszała się z narodem, a w wojsku, gdzie się nie potkniesz—legun. Ci co byli morowsi, a umieli robić ruch — politykę „amcą” dziś administracyjnie, koło sejmu i senatu czy przy ministrach. Wielu z nich pisze najprawdziwszą prawdę po gazetach, jednak najwięcei mamy agronomów i społeczników. Zrobił ci się taki nygus osadnikiem, zaprzyjźnił z końskim ogonem z taborów szmelcu wojskowego i dziś udaje dziedzica który śpiewa „Pierwszą Brygadę” i choduje rasowe świnie i krupy na eksport. Najgorzej to ze społecznikami, każdy trochę poeta-literat, spółdzielca, ludowiec i marzy o krześle w sejmie choćby po wyborach Dużo dawnych łazików pracuje nad oświatą narodu, krzewiąc w duszach malusienkich fason obywatelsko-żołnierski ścigani stale za tę gorliwość okólnikami bogobojnych inspektorów.

Najgorszy ambaras to z tymi legunami, co ślubowali dozgonną wierność Dziadkowi i pozostali w służbie czynnej. Jest ich kilka gatunków t. j. generały, rezerwa na generałów, bojowi dowódcy i subalterny. Ci ostatni są zawsze młodzi, choć większość ich dawno wyłysiała lub się ożeniła. Czasami nawinie się gdzieś jakiś szef kompanji lub szwadronu, baterji, który nie miał szacunku do gwiazdki chorążego i męczy taka leguńska skóra biednych Grzesiów starym fasonem aż w koszarach ściany jęczą. Stare chabety z frontu aljanckiego łydkami drżą, a z wszelkiego rynsztunku kroplisty pot ścieka.

Jednego mi tylko szkoda, co przeszło i nie wróci aż w raju, a to dawnej beztroski i humoru. Jak dawniej tak i dziś wszyscy leguni patrzą śmiało w jutro



i wierzą, że jak Dziadek państwo za łeb trzyma to wszystko dobrze będzie, lecz sami nie posiadają takiego wigoru, jak dawniej. Gdy się taka paczka leguńska dobierze, zaczynają wyć rozmaryna i na pociechę czystą zalewać, a do niewiast to już od niechcenia zerkają, mając dość własnych spełnionych marzeń. Za to robota wszędzie aż piszczy i niema ci w Polsce takiego drugiego coby tę szelmę tak namiętnie kochał jak legun.

To, co Dziadek nazwał wyścigiem pracy zostało z nikąd indziej, jak z krwi legunów wyjęte Bo któż potrafi bardziej gadać naukowo jak Bartel, któż lepiej inspekcje robić jak Słowój, któż głośniej głos zabierać jak Stpiczyński, a lepiej blokować naród jak Sławek et. komp. Takich pocztowców jak Miedziński mamy dopiero jednego, co to nauczył nawet Warszawiaków gadać przez liczniki. A Bandrowski, Sieroszewski, Strug i inne literaty to nie nasza krew?

W wojsku o robocie niema co i mówić. Czy dawniej czytano tak gorliwie dziennik personalny, jak dziś? Czy wychwalano powszechnie twórcę jego Karasia? Czy znał ktoś lewicę i prawicę, ministra wojny, wice ministrów? Nie! Jednem słowem Dziadek w kościec grzbietowy wstrzyknął sanację i dziś choróbska wieją jak tabory w odwrocie. Najgorzej żyć przez to obecnie starostom i tym którym można doliczyć siedem lat służby.

Zaś najsympatyczniejsze w obecnej Polsce jest dla legunów to p. w. Ulrycha. Wprawdzie, jakoś mniej sprawnie i wesoło ono się „amci” niż to było w ś. p. Galicji przed 1914 r., lecz jakoś idzie. Ci powojenni strzelcy niezgorsza czupurzą się, uganiają się za subsydjami, ciągle organizują zawody i kursy przy pomocy wojska, a jak ci psia kość zaczną maszerować to końskie siły przeganieją. Czemu tu się dziwić, czy myśmy dawniej lepiej robili. W każdym razie mamy godnych następców i nasz sentyment do Komendanta nigdy nie zaginie. Po nas będzie w Polsce ruch robić bractwo p. w. i biada tym, co zechcą krzywdzić naszą świętą pamięć. Trzeba będzie za życia naszego jeszcze tego dokonać, by strzelać, maszerować i ideę naszą rozumieć umiał każdy kto w Boga wierzy i zechce nam równym zostać.

I choć dziś żal człowieka za wątrobę ściska, że czas ucieka, a wszystko zmienne jest jak kobieta, widząc jednak w Polsce takie przegrupowanie i mikrusów z karabinami po łydki, budzi się w duszy wiara, że warto jeszcze żyć. Kiedy—jeżeli nie dziś—oczy nasze nie napatrzą się dziełom komendanta? Kiedy — jeśli nie dziś—w dzień Jego Imienin nie obwieścimy tej wielkiej prawdy leguńskiej:

Z trudu naszego i znoju Polska powstała by żyć.

A my—to cały naród, to każdy kto przejrzał i czuje ten czar siły, woli i męstwa jaki tryska z duszy człowieka którego pierwszymi wychowankami jesteśmy.

Legun.

Świat jest teatrem, ludzie aktorami, okoliczności piszą sceny; namiętności rozdają role, czas zmienia dekoracje, złoto jest suflerem, los bije oklaski, śmierć spuszcza zasłonę, historja wywołuje na scenę.

Władysław Syrokomla.

* * *

Wojna i miłość są dwiema jedynemi rzeczami, dla których rodzić się i żyć warto.

H. Sienkiewicz.
„Quo vadis”.

Państwo ma prawo dążyć do potęgi, ale musi poczuwać się do obowiązków wszechludzkich.

H. Sienkiewicz.
„Bismark”.

Ludzie prawdziwie utalentowani, bywają częstokroć niezgrabni, nieśmieli, pozbawieni własnej doraźnej bystrości i równowagi umysłowej... Ale dopiero gdy prawdziwy talent znajdzie się w samotności sam ze sobą, naraz u ramion wyrastają mu skrzydła.

Henryk Sienkiewicz
„Ta trzecia”.

Do Warszawy via Rzym.

Wyjazd legjonistów na front włoski.

Brygada internowana pod Przemyślem. W drodze z Modlina do Przemyśla, nieustanne zatargi z władzami okupacyjnemi. Nic nieporadzili — to już otwarta wojna. Nie zmogli nas. W Koluszkach jakiś bohaterski „Banhofskommandant" otyły prusak zgorszył się, widząc na wszystkich wozach wizerunki Komendanta postrojone zielenią i wymowne karykatury okupantów. Zmobilizował swój landsturm i dalejże zrywać portrety. Przeliczył się. Jeden moment i cały bataljon stanął jak mąż z bronią gotową do użycia. Wściekły prusak trzęsący się w bezsilnej histerji wycofał się jeszcze szybciej, niż się zjawił, a zgromadzona tłumnie na dworcu publiczność polska biła brawo, choć jeszcze nieśmiało i ostrożnie.

W dalszej drodze spotykaliśmy na dworcach skonsygnowane załogi garnizonów w pełnem pogotowiu, ale portretów nikt nie tknął. — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Odbierają nam karabiny. Kochane, wypieszczone Mausery. Maszerują przez Przemyśl zwarte oddziały 1 Brygady, równo, miarowo, jak stara gwardja. Stanęła kompanja; jedno uderzenie nogi; ostatnie „do nogi broń" — ostatni chwyt — wykonany z najwyższą precyzją. Dziwią się stare landśturmaki, trepy. Ostatni raz przyciska stary legun swego starego przyjaciela. Łza się mu kręci w oku i szlak go trafia, gdy widzi, jak taki trep, profan wrzuca jego karabin do magazynu jak jaki kołek nieużyteczny. — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Transport 1 pułku legjonowego wyładowano po tygodniu jazdy przez całą długość monarchji na małej stacyjce Herpelje, niedaleko od Adrjatyku.

Upał nie do wytrzymania. Najmniejszego cienia, gdyż niegościnna okolica Krasu szczerzyła tylko białe, strupieszałe zęby wapiennych skał. Przestrzeń tuż przy stacyjce zasiana wybielałemi jak piszczele kamieniami wyglądała na jakieś niesamowite pobojowisko. Wody ani na lekarstwo.

— He he, czy to nasze San Domingo? skrzeczy jakiś dowcipniś.

— Ano, nic nowego pod słońcem. Powtarza się historja.

— Legjony, Dąbrowski. — Stare dzieje.

— Obywatelu „Tygrys" — jedziemy do Warszawy via Rzym — na krótsze drogi. — Psiakrew ta Polska to sakramencko daleko i djabelnie długa do niej droga.

— Te, „Tygrys" psu... wygryzł — czepia się swej ofiary złośliwiec jakiś, pies mu mordę lizał; widać pragnienie go dręczy i chce sobie ulżyć.

— Co to za wojsko? pyta po niemiecku jakiś oficer austrjacki, obsiany medalami, które u nich, jak bomby z aeroplanu, spadały na piersi niewinnych ofiar.

— Stosstrupy... twoja trepska mać — tłómaczy mu dobitnie, jakiś bity w niemieckim szwargocie, okraszając swą wymowę pięknemi polskiemi zwrotami — jedziemy z Rygi, żeby wam tu zrobić „durchbruch" wszarze zatracone, bo sami nic nie potraficie.

Inny tam komuś klaruje, że to bułgarska marynarka jedzie do Tryjestu, bo się marynarze zbuntowali.

— A gdzież macie gwery?

— My „fliegende Stosstruppe", dostajemy tylko na miejscu granaty, robimy „durchbruch" i jedziemy na inny front, — blaguje bezczelnie zapytany.

Całkiem się już pomieszało we łbach tym biedakom po wysłuchaniu naszych wyjaśnień.

„Armeeausbildungsgruppe!" Fasonują nas na trepów. Musztrują, przemundurowują, ale ani rusz — leguna nie przerobisz. Mycka austrjacka na głowie, ale maciejówka w kieszeni lub plecaku na wszelki wypadek.

Porozdzielano 1 pułk po pułkach 12 dyw. austrjackiej 56, 20 i 100-nym.

Po paru miesiącach zauważono jednak, że coś się źle dzieje. Ferment leguński zaczął rozsadzać posłuszne dotychczas c. i k. pułki.

Strasznie dziwne wojsko te „Legjonenbande". Czasem pokażą taki majstersztyk bojowy, że aż wszyskie excelencje z podziwu wyłupiają ślepia.

Wypad szturmowy Lisa-Kuli (ś. p. ppułkownika) na czele plutonu samych legunów na pozycję włoską, wzbudził podziw u samych Włochów. Nie oczekiwali nic podobnego.

Pokazali co umią, ale dyscyplinę i wierność c. i k. pułków djabli wzięli.

Gdy już ś. p. Austrja ostatnie tchnienie wydawała, wszystkich legjonistów internowano w t. zw. „Straff bataillon" Nr. A".

Niedługo potem nowy ich rozkaz wezwał, ale już na obronę Tej, za którą poszli w bój.

St. Chudyba.

Dawniej a dziś.



Rany boskie! Cóż to za potwór?

— Nie bój się prapradziadziu, to ja, Antek Makolągwa.

— Co Antoś? Mój wnuczek z takim ryjem?

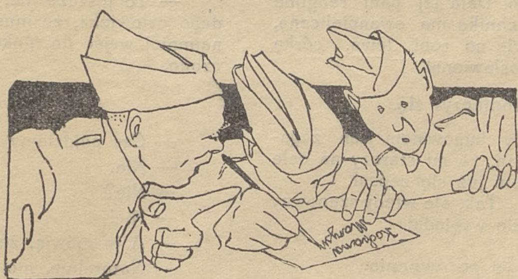
— Ma się wi! Lepiej żołnierzowi z takim ryjem niż we fraku, jak ty. Schowaj się dziadziu, bo pomyślą, że wracasz z maskarady.

— To ty się schowaj pętaku. Skoro żołnierz jesteś nie udawaj, nosorożca, bo jak cię Napoljon ujrzy, w dyby cię zakuć każe i wstyd będzie dla całej familji.

— Napoleon umarł w butach. Niema strachu kochany dziadziu. Sikira, motyka, piłka, kleszcze, będzie wojna, będzie jeszcze

— Co, wojna? Daj gęby wnuczusiu, pójdziemy razem.

— Byczo! Chodź wyfasować maskę!



Dwie Marysie kochały się
W jednym Jasiu obie.
Albo ty mi Jasia odstąp
Albo ja go tobie.

Tak śpiewało się dawniej. Dziś trzech Jasiów kocha się, w jednej Marysi, a żaden z nich nie jest skłonny odstąpić ją innemu. I słusznie. Kobieta bowiem składa się z trzech części: serca, ręki i cnoty. Wystarczy dla trzech Jasiów. Wspólnemi siłami piszą więc list do kochanej Marysi. Nie chodzi o to co napiszą, ale w jaki sposób się podzielą aby wszyscy trzej byli zadowoleni a Marysia nie beczała.

ak.

Pięć minut śmiechu.

Kara.

Przed swoim wyborem na najwyższy urząd Republiki, Fallieres należał do stowarzyszenia, którego członkowie odnosili się do siebie czyto w piśmie czy słowie przez „ty". Uchybienie tego zwyczaju pociągało za sobą karę pięciu fr.

Po wyborze Fallieresa na prezydenta, kilku jego kolegów napisało do dawnego towarzysza klubowego życzenia w słowach:

„Panie Prezydencie, mamy zaszczyt przesłać panu nasze gratulacje.

Na drugi dzień otrzymali wszyscy odpowiedź następującej treści:

— „Mój drogi kolego, dziękuję ci za gratulacje, ale proszę cię wpłać zaraz na ręce kasjera naszego towarzystwa pięć franków kary.

Uprzejmość Masseneta.

Znając uprzejmość Masseneta, słynnego kompozytora francuskiego, matki adeptek sztuki męczyły go prośbami wysłuchania „utalentowanych" latorośli. Na jednej z takich audjencyj, tym razem fortepjanowej, wpatrzona w Masseneta matka ofiary, zauważyła, że mistrz wciąż potakująco przechyla głowę.

Po skończonej produkcji mistrz zbliżył się do matki panienki i wyrzekł:

— Winszuję pani!

— A więc mistrzu, córka moja ma przyszłość?

— Stanowczo! Dała jej pani religijne przygotowanie, technikę ma ewangieliczną, prawa ręka nie wie co robi lewa, córka pani będzie błogosławioną!

Wytłómaczył się.

Klient:—Kiedy kupowałem ten zegarek, powiedział pan, że mi starczy na całe życie, a tymczasem już się zepsuł.

Zegarmistrz: — Tak, ale wtedy szanowny pan tak bardzo źle wyglądał.

Obrazowe porównania.

— Jakże się sprawuje nowy pomocnik?

— Jak rower.

— Co to znaczy?

— Ano, bo rusza się dopiero wtedy, gdy na niego wsiadam i ciągle nim trzeba kierować.

Dwie skóry.

Żona (mierząc nowe futro): — Ach, jak mi strasznie żal tego biednego stworzenia, które odarto dla mnie ze skóry.

Mąż:—Dziękuję serdecznie za wyrazy współczucia.

Różnica.

— Tatusiu, jaka jest różnica pomiędzy wizytą a wizytacją?

— Jak my idziemy do babci, to jest wizyta, a jak babcia przychodzi do nas — to wizytacja

W restauracji.

Dwaj przyjaciele, spotkawszy się przy stoliku w restauracji po długiej rozłące, opowiadają sobie o minionych przeżyciach.

— Czyś się ożenił—pyta jeden.

— O, nie! Ja wciąż żyję à la carte.

Smakosz.

Podczas obiadu w hotelu podają do stołu półmisek rzodkiewek. Jeden gość, anglik, zgarnia wszystkie rzodkiewki z półmiska na swój talerz i zabiera się do jedzenia. Na to jeden z sąsiadów zwraca się do niego i mówi:

— Panie! My też lubimy rzodkiewki.

— Ale nie tak, jak ja — odpowiada spokojnie anglik.

Przesada.

W kawiarni dwaj panowie rozmawiają:

— Wiesz, że będąc w Afryce, poznałem murzyna, który był tak czarny, że trzeba było zapalić lampę przy nim, aby go zobaczyć.

— To jeszcze nic, ja znałem tak chudego człowieka, że musiał dwa razy przynajmniej wejść do pokoju, aby go zobaczono.

Głos decydujący.

— Czy pójdziemy dziś do teatru?

— Nie.

— Nie?

— Nie!

— A ja mówię, że tak!

— Naturalnie, moja droga.

Całe szczęście.

Pewien jegomość szedł sobie w ciemną noc do domu, gdy nagle zbliżył się doń podejrzanie wyglądający obdartus, pytając, która godzina?

Niewiele myśląc, wymierzył mu ów jegomość tęgi policzek i rzekł:

— Bije pierwsza.

Obdartus uciekł, mrucząc do siebie:

— Całe szczęście, żem go nie spytał o godzinę wcześniej.

Druk.
D. O. K. III